Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 343. — ROK XLII.
NIEDZIELA
15 GRUDNIA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą.
Miesięcznie	5· zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8· — zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Inne kategorje myślenia.

Uwagę opinji pochłaniają wielkie wydarzenia lub przemiany polityczne. Wogóle polityka, jako kategorja myślenia i działania wzięła górę nad innemi kategorjami. Hasło: „Politique d'abord" — zapanowało w życiu narodów ku ich szkodzie. Przesłoniło horyzont, zwichrzyło poglądy religijne, kulturalne, gospodarcze... Staliśmy się niewolnikami „polityki". O kierunku naszych myśli decyduje przypadkowy nieraz, a zwyczajnie drobny, fakt przesunięcia w układzie sił politycznych, jakaś enunciacja ministra, jakaś nominacja, jakaś polemika.

Nastawienie „polityczne" jest nastawieniem na „krótki oddech"... „Polityka" jest ważną dziedziną życia zbiorowego, ale nie najważniejszą. Historja uczy, że, gdy sfery t. zw. decydujące zajęte były wyłącznie politycznemi posunięciami, personalnemi zmianami w rządzie, przetasowywaniem ministrów itp., równocześnie w społeczeństwie dojrzewały nieraz wielkie procesy i przeobrażenia, a dojrzewały bez wiedzy tych „sfer decydujących". Historja Wielkiej Rewolucji Francuskiej jest kapitalnem potwierdzeniem tej tezy. Ludwik XVI nic o tem nie wiedział, co się działo na „dole". To też dał się wypadkom zaskoczyć. Sądził, że „polityczne" posunięcia zdołają ułagodzić masy, gdy wybuchowi rewolucji zapobiec mogła tylko wielka zmiana całego systemu.

„SILNA POLSKA". — Bodaj, czy obecnie nie przeżywamy podobnej chwili!... W każdym razie jest rzeczą konieczną zdać sobie sprawę przynajmniej z tego, że „polityka" nie powinna wypełniać całego naszego myślenia i że w dobie obecnej nie wystarczają już polityczne posunięcia i dywersje polityczne. A, jeśli już mamy prowadzić „politykę", to prowadzić trzeba politkę długiego oddechu, — politykę nastawioną na osiągnięcie wielkiego celu, na wielkie przemiany.

W tej sytuacji jest Polska dzisiejsza. Za sąsiadów ma dwa potężne państwa, które ciążą, jak chmury gradowe, nad jej granicami; z pewnością nie dlatego, by reprezentowały jakąś wielką i szlachetną ideę ustrojową, ale dlatego, że zdołały skondensować niezwykłą moc dynamiki i ekspansji.

„Przeciętny" Polak wysuwa stąd wniosek, że — Polska, postawiona między takimi dwoma sąsiadami, może się utrzymać tylko pod warunkiem, że będzie silną. Jest to jednak tylko frazes. Co to jest siła?

„Silną" może być Polska zarówno hitlerowska, jak bolszewicka. „Silną" może być Polska rządzona przez wojskową dyktaturę, jak i przez jakiegoś polskiego Cromwella. Ale może być silną także przez moralne zespolenie narodu. I tylko taka siła jest zdrową. I tylko taka siła gwarantuje przyszłość...

Dyktatura wojskowa zabezpiecza byt państwa tylko tak długo, jak długo jej „Napoleon" — żyje? Nie! Tylko, jak długo ten „Napoleon" zwycięża. Jedno potknięcie się dyktatora kładzie ją i w państwie wywołuje wstrząs, który może trwać długo. Przykładem — Hiszpanja po gen. Primo de Rivera.

To samo — mutatis mutandis — odnosi się do dyktatury cywilnej w duchu Hitlera, lub Lenina. Z tą tylko zmianą, że większą trwałość, a więc i większe zagrożenie idei zdrowego ustroju mają w sobie te dwie dyktatury. Niosą z sobą plan nowego społeczeństwa i nowego państwa, który wprawdzie raz! nasz sposób patrzenia na życie zbiorowe, jednak — jak doświadczenie uczy — zdolny jest porwać za sobą część społeczeństwa.

CHAOS. — Czy w Polsce istnieje niebezpieczeństwo przewrotu w którymś z tych kierunków? Odpowiemy na to pytanie zdaniem, że — istnieje podłoże sprzyjające przyjmowaniu się i kiełkowaniu ziaren przewrotu.

Kto czytał „Pamiętniki Bezrobotnych" lub „Pamiętniki Chłopów" musiał być uderzony szczerością, z jaką ci biedni ludzie wypowiadają swoją wiarę w dobroczynność przewrotu wogóle. Jeden z autorów, którzy występują w „Pamiętnikach Chłopów", z rozbrajającą prostotą pisze: — „niechby przyszedł Hitler, albo Lenin..."

Zapewne można na to powiedzieć, że taka skłonność do zmian przy równoczesnej obojętności dla zagadnienia, w jakim kierunku te zmiany iść mogą, — świadczy o niezdrowiu naszych mas. Zapewne! Ale fakty pozostają faktami bez względu na to, czy je uznamy za pomyślne, czy za szkodliwe. Lekarz nie może leczyć chorego inaczej, jak przez postawienie diagnozy, więc przez ustalenie faktu choroby.

Taki właśnie fakt mamy w Polsce. A jest nim — pragnienie „zasadniczej zmiany", „zasadniczych reform", „przebudowy ustroju" itp. hasła, które rzucają dziś wszystkie, dosłownie wszystkie, obozy polityczne. Od skrajnej lewicy — aż do skrajnej prawicy.

Nie brak przytem nawet najsprzeczniejszych skojarzeń! Oto np. niedawno doniósł „Robotnik", że VI Kongres Młodzieży Komunistycznej (odbyty w Moskwie) postanowił „organizować" siły młodego pokolenia pod hasłem obrony „pokoju i demokracji" i do swej organizacji wciągać nie tylko socjalistyczną młodzież, ale i ludową, a nawet „katolicką" i „narodowo-rewolucyjną" (sic!).

KU WYJAŚNIENIU. — Ten chaos poglądów, ta naiwna wiara w dobroczynność „każdej zmiany", to przekonanie: „wszystko inne, byle nie to, co jest dziś", — stanowi największe niebezpieczeństwo naszych czasów. Rozprzęga porządek w myśleniu i daje wdzięczne pole do żerowania wszelkich nonsensów.

W dwu pismach warszawskich toczyła się niedawno dyskusja „młodych" na temat, co ich łączy... Zabierali w niej głos młodzi ludowcy, młodzi socjaliści, młodzi narodowcy, młodzi sanatorzy itp. Przy formułowaniu „platform" ideowych pokazało się, że jest wiele punktów, które tych młodych łączą. Przy zbliższem zaś zbadaniu tych odpowiedzi staje się jasnem, że ich łączy właściwie tylko jedno, — dążność do zmian „zasadniczych" za wszelką cenę. To jest punkt widzenia wspólny wszystkim odcieniom młodego pokolenia. Ale i punkt jedyny. Poza tem panuje rozbieżność, a w poszczególnych „obozach" nawet i chaos.

To samo obserwujemy i w kołach starszej generacji. Obóz sanacji jest tu kapitalnym, choć nie jedynym, przykładem.

Nie powinno się tego stanu tolerować. Z chaosu — powtórzmy — korzystają zawsze jednostki i żywioły najbezwzględniejsze. W tem tkwi tajemnica podboju Rosji przez bolszewizm...

Trzeba zatem więcej uwagi poświęcać podstawom ideologicznym państwa, zagadnieniom ustroju społecznego i gospodarczego. Trzeba zerwać z zasadą: „politique d'abord"! Trzeba zwłaszcza, by nasza młodzież, rwąca się do działania i wykazująca tyle aktywności, zabrała się do poważnego studjum nad najważniejszemi fundamentami ustroju. Zbierający się dziś w Krakowie XIV Tydzień Społeczny Młodej Inteligencji Katolickiej jest przejawem tej właściwie zdrowej myśli. Należy mu życzyć, by przyniósł jak najobfitsze owoce.

W. Z.

Watykan interwenjuje w Lidze Narodów?

Watykan, 14. 12. (T.) W kołach genewskich przedmiotem wielu komentarzy jest fakt przybycia do Genewy z Berna nuncjusza apostolskiego Bernardiniego, który jeszcze w ubiegłym tygodniu konferował z sekretarzem Ligi Narodów Avenolem. Koła polityczne wyciągają wniosek, że Watykan pragnie natchnąć

Co ofiarowano Włochom?

Wedle Agencji Stefani projekt francusko-brytyjski zawiera następujący ustęp:

Rząd W. Brytanji i rząd francuski doszły do porozumienia, aby zalecić rządowi abisyńskiemu zgodę na następującą wymianę terytorjów z Włochami:

a) Ustąpienie Włochom wschodniej części prowincji Tigre, ograniczonej w przybliżeniu na południu przez rzekę Gheva, na zachodzie przez linję, przechodzącą z północy na południe między Aksum a Aduą. Aksum pozostaje przy Abisynji, Adua — przyłączona zostanie do Włoch.

b) Rektyfikacja granicy pomiędzy krajem Danakilów, a Erytreą, pozostawiającą na południe od Aussa przestrzeń terytorjum erytrejskiego, konieczną dla zapewnienia Abisynji dostępu do morza, który zostanie określony dalej.

c) Rektyfikacja granicy pomiędzy Ogadenem a Somali włoskiem. Wychodząc z punktu zetknięcia się trzech granic: abisyńskiej, Kenia i Somali włoskiego, nowa granica włosko-abisyńska zostałaby wytknięta według ogólnej linji, która na północy przecięłaby rzekę Webi-Szebeli w Iddidole, pozostawiając Gorrahei na wschodzie, a Ouzandab na zachodzie. Następnie linja graniczna dotyka granicy brytyjskiej i w miejscu przecięcia się jej z 45 południkiem.

Prawa szczepów Somali brytyjskiego, polegające na korzystaniu z pastwisk i studzien, położonych na terytorjum przyznanem Włochom przez to wykreślenie granicy, winny być nadal zachowane.

Abisynja otrzyma całkowicie wiasny dostęp do morza.

Rządy W. Brytanji i Francji użyją swego wpływu w Addis Abebie i Genewie, by skłonić cesarza Abisynji do przyjęcia, a Ligę Narodów do zatwierdzenia projektu stworzenia w południowej Abisynji strefy ekspansji gospodarczej i emigracyjnej zarezerwowanej dla Włoch.

Granice tej strefy byłyby następujące: na wschodzie nowowytknięta granica pomiędzy Abisynją a Somali włoskiem, na północy 8 stopniem szerokości geograficznej, a na zachodzie 36 południk., na południu granica między Abisynją a Kenyą. Wewnątrz tej strefy, stanowiącej integralną część Abisynji, Włochy korzystałyby z wyłącznych praw ekonomicznych.

Dlaczego Rzym

przedwcześnie ogłosił propozycje?

Wiedeń, 14 grudnia. Już wczoraj wieczorem ogłoszono w Rzymie tekst propozycyj Hoare — Laval, któryto krok Mussoliniego pokrzyżował plany odnośnych rządów. Możliwe, że na decyzję Rzymu wpłynęły niekorzystne wiadomości z Londynu, Paryża i Genewy. Być może, iż Duce na wszelki wypadek chciał publicznie ustalić ustępstwa, do których gotowe były mocarstwa, by w ten sposób wzmocnić swą pozycję w kraju, a także przy ewentualnych rokowaniach w przyszłości.

STRASZAK NIEMIECKI.

Co do przyczyn zmiany frontu Anglji i Francji na rzecz Włoch podają za „Tribuną", że rozstrzygnął plan ujawniony w Paryżu (!), jakoby Niemcy zmierzały do wyzyskania położenia przez radykalne załatwienie sprawy przyłączenia Austrji(!). Tylko nagły krok Anglji i Francji mógł te aneksyjne zamiary Niemiec unicestwić.

Negus zażądał natychmiastowego

zwołania zgromadzenia L. N.

Genewa, 14. 12. (PAT). Sekretarjat Ligi Narodów ogłasza następującą notę Abisynji: Propozycja, zakomunikowana rządowi abisyńskiemu przez Francję i Anglję polega, w jego rozumieniu, na następującem rozwiązaniu:

Abisynja, będąc ofiarą napaści, stwierdzonej przez Radę i Zgromadzenie Ligi Narodów, jest wezwana:

a) do ustąpienia napastnikowi włoskiemu w formie mniej lub więcej ukrytej i pod pretekstem hipotetycznej wymiany terytorjów, połowy mniejwięcej swego terytorjum państwowego, celem umożliwienia napastnikowi przesiedlenia tam części jego ludności;

b) do wyrażenia swej zgody na to, aby Liga Narodów przyznała napastnikowi pod ukrytą forma kontrolę nad drugą połową terytorjów abisyjskich, w oczekiwaniu przyszłej aneksji.

Rząd Abisynji, zanim odpowie na te propozycje, prosi usilnie o natychmiastowe zwołanie Zgromadzenia Ligi Narodów, w tym celu, aby dyskusja publiczna dała wszystkim członkom Ligi możność wypowiedzenia swego zdania co do właściwego praktycznego znaczenia propozycyj, przedstawionych Abisynji. Po-

sfery genewskie duchem pożądania istotnej zgody, opartej na sprawiedliwości przy uwzględnieniu honoru zainteresowanych narodów.

zatem da to możność dyskusji nad zasadniczem zagadnieniem warunków, koniecznych dla tego, aby uregulowanie sporu między ofiarą agresji, prawidłowo stwierdzonej a rządem, będącym napastnikiem, nie miało w wyniku zniszczenia Ligi Narodów i ostatecznego obalenia systemu gwarancji bezpieczeństwa kolektywnego, zorganizowanego przez pakt Ligi. — Rząd abisyński, nauczony okrutnemi doświadczeniami, oświadcza, że jest przeciwny wszelkim tajnym rokowaniom. (—) Wolde Marjam, poseł Abisynji w Paryżu.

O czem piszą inni?..

Zmiany personalne w Min. W. R. i O. P.

Min. W. R. i O. P., prof. Świętosławski, oświadczył przedstawicielowi „Gazety Polskiej“ w sprawie jego programu:

„Wychowanie, kształcenie charakterów jest tem pierwszem, tem największem zadaniem, jakie staje przede mną jako przed ministrem W. R. i O. P.

Zbyt niedawno objąłem Ministerstwo, by móc już obecnie wyznaczyć ścisły program działania. Przeniesienie pewnych spraw ze sfery przemyśleń do dziedziny realizacji nastręcza zawsze szereg trudności.

W zakresie spraw związanych z Ministerstwem W. R. i O. P. najpilniejszem zadaniem jest **właściwe nastawienie aparatu samego Ministerstwa.** Po wstępnej analizie doszedłem do wniosku, że w organizacji wewnętrznej Ministerstwa będę musiał wprowadzić pewne zmiany, zmierzające do usprawnienia działalności centrali, a przedewszystkiem do wytworzenia warunków, w których każdy kierownik większego działu pracy czy to podsekretarz stanu, czy dyrektor departamentu, czy wreszcie naczelnik wydziału będzie mógł ponosić całkowitą odpowiedzialność za powzięte decyzje w myśl ogólnych wskazówek ministra“.

Czyli, że p. minister zamierza swoje urzędowanie rozpocząć od zmian w „aparacie Ministerstwa“. Już nawet krążą pogłoski, jakoby mieli z Min WR i OP. odejść dwaj główni reprezentanci kursu „pułkowników“: **p. Kawałkowski** (spec od spraw młodzieży) **i p.** major **Lipka** (szef biura personalnego).

Plany lewicy sanacyjnej.

P. Singer pisze w żydowskiej „Chwili“ **o nastrojach w** obozie rządowym. Twierdzi, **że porozumienie** lewicy opozycyjnej z sanacyjną jest dziś nieaktualne.

„Nowy premjer — pisze — jest gotów **pójść** na amnestję. Niema nic przeciw temu, **aby odbyły** się wybory do samorządów **w rozmaitych** miastach, **aby, nawet** za dwa **lata zmieniona została ordynacja do Sejmu** i **Senatu,** ale **nie** dalej i nie szerzej. Demokratyczna praca musi być zbudowana w ramach obozu samego, t. zn. legjonistów, **peowiaków, strzelców** i t. d.

Nawet lewica w obecnym reżimie jest przeciwna t. zw. „ewolucji“ i reprezentuje „oświecony absolutyzm“, w nowej, dostosowanej do obecnych warunków formie.

Organ „lewicy“ „Kurjer Poranny“ gotów jest walczyć o amnestję, radykalne formy socjalne, straszyć burżuazję „socjalizmem“ i „etatyzmem“, **ale jeśli wejdzie na porządek dzienny kwestja** nowej ordynacji wyborczej parlamentu i konstytucji, redaktor „Kurjera“ p. Stpiczyński i „Gazety Polskiej“ p. Miedziński **wstaną** z łóżka (obaj **leżą teraz** chorzy) i **będą** prowadzić najostrzejszą **walkę** przeciw widmom partyjnictwa.

Lewa strona reżimu jest gotowa przeprowadzić i zrealizować rozmaite postulaty **partyj, ale nie te postulaty,** które prowadzą do rekreacji politycznego życia w kraju, do wznowienia partyj w parlamencie, bo to prowadziłoby do spółki w sprawach rządzenia, do utraty monopolu władzy“.

Ile w tem prawdy, trudno wiedzieć!

P. Thugutt i „wyzwoleńcy“.

Tygodnik „Wyzwolenie“ (organ b. wyzwoleńców, którzy dziś siedzą w obozie rządowym — p. Róg, Malinowski) jest bardzo **zły** spowodu kongresu Stronnictwa Ludowego, ale to z tego powodu, że w kongresie **udział wziął** p. Thugutt. „Wyzwolenie“ nie **może** mu darować tej zdrady i wypomina **mu** różne winy, streszczając rzekome debaty w S. L. nad tem komu powierzyć godność prezesa Rady Naczelnej.

„Część piastowców — pisze — chciała ją oddać b. posłowi Dr. Putkowi, inni zaś, popierani energicznie przez „masonów“, woleli b. ministra Thuguta. Przeciwnicy dr. Putka dowodzili, że nie jest on „dostatecznie poważny“ i nie wykluczoną jest taka możliwość, że pewnego dnia Dr. Putek przejdzie do Wyzwolenia. Wprawdzie Thugut — mówiono — wywinął w swojem życiu mnóstwo kozłów politycznych, ale jest to człowiek stary i będzie wdzięczny za daną mu ostatnią okazję do podźwignięcia się z nicości politycznej. Przeciwnicy Thuguta dowodzili, że jest to polityk pechowy; mówić umie, ale w robocie, czego się dotknie, to musi wszystko zepsuć. Przypominano jego urzędowanie, jako ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Moraczewskiego; dopuścił do uwięzienia wszystkich ministrów przez gromadkę zamachowców, a jego samego wywieźli z mieszkania i trzymali w piwnicy w „Rozwoju“. Uwolnił go marszałek Piłsudski, który potem, śmiejąc się mawiał: „Z Thuguta taki minister spraw wewnętrznych, jak z koziej... nogi trębacz!“

Inni przypominali gorsze **sprawy: jak Thugut,** jako prezes **Wyzwolenia nie dotrzymał** swojego słowa honoru, **danego na piśmie;** jak dla otrzymania teki **ministerjalnej** wystąpił z Klubu, zatrzymawszy **sobie mandat** poselski; jak nic nie zrobił dobrego jako minister, tylko „trzasnął drzwiami“, gdy ustępował po kilku miesiącach, ośmieszając się; jak odszedł od ruchu ludowego i założył miejską „partję pracy“, którą po niedługim czasie rozbił“.

„Gniew ludu“ w obronie żydów.

„Robotnik“ jest wściekły spowodu, że lwowska politechnika ma teraz osobne ławki dla żydowskich, a osobne dla polskich studentów i z tego powodu grozi „gniewem ludu“.

„Społeczeństwo — pisze — ma ważniejsze kłopoty i zadania, niż cackanie się z akademikami. Minęły czasy, kiedy się traktowało akademików, jako sól narodu. Jest to dzisiaj, z nielicznemi wyjątkami, **przednia straż reakcji i faszyzmu.** I jeżeli władze nie położą kresu wyuzdaniu tych młodzieniaszków, to społeczeństwo samo — a przedewszystkiem klasa robotnicza — zabierze się do tego“.

Lecz — zdradziliśmy tajemnicę. Artykuł ten podpisany jest literkami: J. M. B. — Wszyscy wiedzą, że za niemi kryje się — **żyd!**

Los polskich mniejszości u sąsiadów.

Los mniejszości polskiej w krajach z nami sąsiadujących jest w dalszym ciągu nie[illegible], a właściwie dokonuje się w wielu wypadkach **jej systematyczne tępienie.**

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że **cofanie się żywiołu polskiego** w obszarach historycznie i etnograficznie polskich, które niestety nie weszły w skład państwa polskiego, nie jest jakimś naturalnym procesem asymilacyjnym, dokonującym się pod wpływem wyższej kultury materjalnej czy duchowej większości danego środowiska, lecz bez wyjątku

następstwem działania przemocy i podstępu

posługujących się środkami państwowemi wbrew prawu i słuszności. Ten fakt należy jak najsilniej stwierdzić, w odniesieniu czyto do **Litwy, Łotwy albo Rumunji,** które kulturalnie i gospodarczo są słabsze od żywiołu polskiego, jaki znalazł się w ich granicach, a nie inaczej jest w rzeczywistości także np. **w Niemczech,** które także tylko przewagą środków państwowych i zarządzeń administracyjnych wymuszają cofanie się polskości. **Litwa i Łotwa,** zawdzięczające Polsce w znacznym stopniu swe istnienie, niszczyły i niszczą polski stan posiadania przedewszystkiem swem **ustawodawstwem,** które większość tamtejszych Polaków **pozbawiło posiadania ziemi** i pchnęło mniejszość polską na drogę proletaryzacji. Siłą **„prawa“** pozbawia się tam Polaków przyrodzonego prawa używania własnego **języka, prawa zrzeszania się i rozwoju kulturalnego,** przyczem na Litwie trwa nawet planowe **wydzieranie nazwisk** członkom polskiej mniejszości, co doszło już do litery L, zniekształcając dotąd około 20 tys. polskich nazwisk rodowych, a grozi dalszym około 30 tysiącom. Litwa która w całym swym historycznym procesie dziejowym nie zdołała faktycznie pozyskać dla kultury litewskiej ani 1 km. kw., metodę gwałtu posuwa **wprost do prowokacji czy szaleństwa** którego wyjaśnienie w sposób usuwający wszelkie wątpliwości przyniósł świeżo proces terorystów ukraińskich w Warszawie. Przeprowadzane obecnie na Litwie wzorem dawnych władz rosyjskich masowe **zsyłanie polskiej inteligencji** z miast do zapadłych wsi połączone z materjalną ruiną skazańców jest **barbarzyństwem,** które we współczesnej Europie tolerowanem być nie może. Nie potrzeba dodawać, że takie postępowanie małej Litwy jest wystawianiem cierpliwości Polski na próbę wprost nieznośną.

Pomimo pozorów życzliwości i układności w stosunku do rządu polskiego niszczycielskiem jest także działanie **Łotwy.** Tutaj wchodzą w grę także motywy natury religijnej a mianowicie nienawiść czynników protestanckich do katolickiej mniejszości polskiej. W Polaku widzi się na Łotwie także znienawidzonego „pana“, a to pomimo tego, że gdyby nie ofiara krwi polskiej w ciężkich walkach nad Dźwiną, to samodzielność państwowa Łotwy byłaby wogóle zakwestjonowana.

Nawet w **Rumunji,** która pozostaje z Polską w związku sojuszniczym, mimo zdecydowanie lojalnej postawy tamtejszej mniejszości polskiej, pod naciskiem nieprzyjaznej administracji polskość **nie ma swobody i tych możności rozwojowych,** które zapewnia jej chociażby statut o ochronie mniejszości. 40 tys. Polaków głównie w Bukowinie nie ma jednej szkoły państwowej, prywatne nie posiadają praw, a polskie stowarzyszenia kulturalne czy gospodarcze są zaledwie tolerowane. Także tutaj życie narodowe Polaków jest **nieustanną walką z przemocą.**

Z pewnych względów szczególnie bolesnem jest dla społeczeństwa polskiego to, czego świadkami jesteśmy od pewnego czasu na obszarze **Śląska Cieszyńskiego** za Olzą. Wbrew zapewnieniom sfer centralnych niższa administracjan czeska przeprowadze tutaj **metodyczne wynaradawianie** takiemi sposobami jak szykanowanie **szkolnictwa polskiego, wysiedlanie i przesiedlanie** nielicznych zresztą urzędników Polaków, którzy tam w służbie państwowej czy samorządowej pozostali, **pozbawianie pracy** za polskość itp. Chcemy jednak wierzyć, że bezpośrednie rozmowy odpowiedzialnych czynników polskich i czeskich mogłyby tę przykrą sprawę zlikwidować. Wbrew nadziejom, to jednak dotąd nie nastąpiło.

A tam gdzie mniejszość polska w Europie środkowej jest liczbowo największa i wynosi przeszło półtora miljona dusz, t. j. **w Rzeszy Niemieckiej,** która dnia 26 stycznia 1934 r. deklarowała przyjaźń i współpracę?

Dzień każdy przynosi stałe postępy germanizacji, niszczenie kulturalnych i materjalnych praw chociaż nie wprost, to pośrednio toczy się **ostra walka** z żywiołem polskim. Znikają jedna po drugiej **historyczne nazwy,** przekształcane w sztuczny gwałtowny sposób w drodze zarządzeń administracyjnych. Minimalna ilość szkół polskich tylko z nazwy na to miano zasługuje. Na całem polskiem pograniczu trwa **systematyczna kolonizacja germańska** usuwająca z rąk polskich tysiące hektarów w ciągu roku. — Odwieczne dziedziny polskie stają się na Mazurach, Warmji, Pomorzu Pruskiem, Brandenburgji i Dol. Śląsku coraz bardziej tylko **wyspami wśród morza niemieckiego.** Nasyłany tam kolonista ze środkowych i zachodnich dzielnic Rzeszy jest starannie **dobieranym materjałem bojowym,** uzbrojonym ponadto w wyjątkowe środki materjalne, pod naporem których to czynników miejscowy Polak schodzi siłą faktu do roli, obywatela drugiej klasy. Ta sprawa dzisiaj przedstawia się nawet groźniej, niż kiedykolwiek przedtem gdyż od 15 września br. działa **ustawa o obywatelstwie Rzeszy,** która pozornie przyznaje Polakom (także Duńczykom) pełnię praw obywatelskich, w rzeczywistości jednak tylko za cenę wyrzeczenia się polskości. Obywatelem Rzeszy pełno-prawnym stać się może bowiem Polak tylko wtedy jeżeli

„Zachowaniem się swem ujawni swą wolę i zdolność do służby dla narodu niemieckiego.“

Udowodni zaś wtedy, że jest „dobrym obywatelem“, jeżeli będzie dobrym Niemcem, jeżeli przejdze „obóz pracy“ **przyswoi** sobie całą ideologję **narodowo-socjalistyczną** i ponad wszelką wątpliwość stanie się następnie wiernym narodowi niemieckiemu. Oznacza to poprostu **wynarodowienie,, gdyż** w przeciwnym razie nastąpi utrata wszelkiego prawa. W związku z tem znana **ustawa o zagrodzie dziedzicznej ze względu na przeważnie rolniczy charakter mniejszości polskiej,** w Niemczech **jest równorzędna z wywłaszczeniem.** Środków pieniężnych na tę germanizację ziemi polskiej władzom Trzeciej Rzeszy oczywiście nie braknie.

Oto stan faktyczny, w każdym szczególe groźny i poniżający.

Jeżeli ten system niszczenia **polskości** trwa, jeżeli w ostatnim np. procesie **przeciw** 15 Polakom we Wrocławiu o rzekomą **zdradę** stanu, sąd mimo wszystko **musiał uwolnić 10 oskarżonych** których poprzednio przez 8 miesięcy poniewierano w **więzieniu,** a 5 innych ukarano za rzekomą **przewinę** szczególnie surowa tylko dlatego, że **poprzednio** brali udział w powstaniach **śląskich,** to jedynie istotnie realnem **jest ujęcie,** które w tej sprawie dał ostatni **kongres** Stronnictwa Ludowego wypowiadając **zasadę wzajemności.**

Zastosować ją należy do wszystkich społeczeństw, łamiących przyrodzone prawa **wobec** własnych mnieszości polskich.

(J. B.)

Min. Swiętosławski o autonomii szkół wyższych
i organizacjach młodzieży.

Wczoraj poświęciliśmy wstępny artykuł p. min. Świętosławskiemu. Żeby scharakteryzować pogląd p. min. W. R. i O. P. na bliską mu sprawę szkół akademickich, pozwolimy sobie dziś zacytować jego oświadczenie przeciw projektowi obowiązującej obecnie ust. o szkołach akademickich. Oświadczenie to pojawiło się w zbiorowej pracy profesorów szkół wyższych p. t.: **„W obronie wolności szkół akademickich“** (Kraków, 1933, str. 54—58). Prof. Świętosławski w ten sposób oceniał wówczas projekt p. Janusza Jędrzejewicza:

„Ustawa, dając nieograniczone wprost uprawnienia ministrowi, stwarza wielkie niebezpieczeństwo stałej ingerencji Władz w to życie, którego spokojny, apolityczny rozwój jest warunkiem koniecznym należytego funkcjonowania całego aparatu nauczającego. Wszak trzeba o tem pamiętać, że Uczelnie Wyższe są właściwą kuźnicą wszelkich badań i teoryj, które decydują o przyszłości i rozwoju kultury w danym kraju. Tu rodzą się i rozwijają idee i myśli, które często w kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat później znajdą swe zastosowanie i odbicie w życiu politycznem, gospodarczem lub ekonomicznem kraju. Na tem też tle niejednokrotnie powstawać mogą przeciwieństwa i rozbieżności poglądów, doprowadzające nawet do starć z kierownikami życia politycznego. Niepodobna więc zakłócać, przytłaczać lub zabijać pracy danego ośrodka naukowego, dlatego, że u steru stać mogą ludzie przeniknięci teorjami, wypływającemi z aktualnego życia politycznego“.

„Ta specyficzna rola Szkół Akademickich, polegająca na pracy dla przyszłości, wymaga przedewszystkiem niezmąconego spokoju i wielkej równowagi w wykonywaniu tej pracy. To też ustawa, nadająca nadmiernie wielkie uprawnienia Ministrowi Oświecenia, nie może gwarantować, że spokój ten zawsze będzie zachowany. Każde większe zdarzenie polityczne przeżywane wewnątrz kraju będzie prowadziło do zmiany na stanowiskach kierowniczych politycznych, a to ze swej strony grozi za każdym razem naruszeniem równowagi życia szkół akademickich.

Trzeba podkreślić z całą mocą, że od stanowiska, zajętego przez każdoczesnego Ministra Oświecenia, zależeć będzie bieg i sprawność pracy Uczelni Akademickich. Może też się zdarzyć, że przez długie lata od czasu wejścia w życie tej ustawy, życie akademickie naruszone nie będzie dzięki rozumnemu i umiarkowanemu wyzyskiwaniu, a raczej niewyzyskiwaniu przez Ministra uprawnień. Może się jednak zdarzyć, że osoba Ministra, jego temperament polityczny, przypadkowe nawet zatargi z tym lub innym ośrodkiem, mogą się stać powodem tak gwałtownego zakłócenia biegu życia akademickiego, że wynikłe stąd straty zniwelują to, co uzyskane zostanie dzięki umiarowi i taktowi ministrów poprzednich“.

„Wysuwane są ciężkie zarzuty przeciwko profesorom za to, że nie mają oni dostatecznego wpływu i nie korzystają ze swych uprawnień w zakresie oddziaływania na młodzież i powstrzymywania jej od wybryków. Zarzuty te są tylko w pewnym stopniu słuszne. Być może, iż wpływ moralny profesorów na młodzież mógłby być większy. Nie stoi to jednak w żadnym związku z tą częścią działalności profesorów, która dotyczy sądów, wymierzanych kar lub utrzymywania dyscypliny wśród młodzieży. Gdyby proste zarządzenia dyscyplinarne prowadziły zawsze do wyników dodatnich, Rząd, sprawujący w pełni władzę autonomiczną nad obywatelami danego kraju, nie miałby nigdy do czynienia z rozruchami ulicznemi, demonstracjami, ekscesami lub wreszcie jawnym buntem. Wszak metody kar administracyjnych sądów koronnych, nakładanych na młodzież i środków najostrzejszych, włącznie do masowego usuwania całych zastępów młodzieży, **wypróbowane były niejednokrotnie przez Rosję i nigdy nie doprowadzały do wyników dodatnich.** Rozruchy studenckie powtarzają się od czasu do czasu we wszystkich państwach, są one zawsze odbiciem pewnych warunków politycznych w kraju lub pewnych idej, które w głowach młodzieży nurtują. Rozruchy ustają nie pod wpływem kar i represyj władz autonomicznych akademickich, lub też władz rządowych, ale pod wpływem zmiany nastrojów ogólnych młodzieży. Nastroje te jednak nie mogą się zmieniać pod wpływem perswazji lub moralnego wpływu profesorów. Zmieniają się one wraz ze zmianą prądów politycznych, moralnych i etycznych całego społeczeństwa, a młodzieży w szczególności. Rola wychowawcza profesorów może w wielu przypadkach osłabić, przytępić ostrość wystąpień, usunąć ich jednak całkiem nigdy nie zdoła.

Przytoczone wyżej motywy sprawiają, że

olbrzymia większość profesorów ustosunkowała się nieprzychylnie do projektu nowej Ustawy o Szkołach Akademickich. Profesorowie ci są przytem przeświadczeni, że, gdyby nawet ustawa ta weszła w życie, faktycznie wykonywana prawie nigdy nie będzie. Ministrowie W. R. i O. P. sami dochodzić będą do wniosku, że z uprawnień im nadanych korzystać nie należy i milcząco lub jawnie przelewać będą swe uprawnienia na tych, którzy uprawnienia te ustawowo posiadać powinni. Jeżeli więc ogół profesorów jest nieprzychylnie usposobiony do nowego projektu, dyktowane to jest przez uczucie niepokoju, że mogą się zdarzyć przypadki, gdy uprawnienia, w pełni lub w części wyzyskane przez czynniki polityczne, wyrządzą niepowetowane szkody szkolnictwu wyższemu, a tem samem całemu krajowi,".

Na ziemiach Rzeczpospolitej

Nowa centrala telef. w Zakopanem.

(K. D.) W nocy z dnia 15 na 16 bm. wszystkie telefony miejskie w Zakopanem zostaną przełączone na nową centralę automatyczną. W związku z tem wszystkie numery telefonów, które składały się dotychczas z trzech cyfr, otrzymają cztery cyfry. Pierwszą cyfrą dla wszystkich abonamentów będzie jedynka. Dalsze cyfry pozostaną te same.

Ruch telegraficzny w miastach.

Według ostatnich obliczeń, z ważniejszych miast Polski wysłano w październiku br. 135 tys. telegramów, w tem Warszawy 48 tys., ze Lwowa 15 tys., z Poznania 13 tys., z Łodzi 12 tys., z Katowic i Krakowa po 11 tys., z Gdyni 8 tys., z Wilna 7 tys., z Bydgoszczy 4 tys., z Białegostoku 3 tys., z Torunia 2 tys. i z Chorzowa 1 tys. telegramów.

W tym samym okresie nadeszło do ważniejszych miast 167 tys. telegramów, w tem do Warszawy 77 tys., do Krakowa 17 tys., do Lwowa 14 tys., do Łodzi 13 tys., do Poznania 11 tys., do Gdyni i Katowic po 9 tys., do Wilna 7 tys., do Bydgoszczy 4 tys., do Torunia 3 tys., do Białegostoku 2 tys. i do Chorzowa 1 tys. telegramów.

Ponieważ nie otrzymała „rozwodu".

W Warszawie na ul. Miodowej, wprost pałacu arcybiskupiego, rzuciła się pod tramwaj jakaś kobieta, która przed chwilą wyszła z mieszczącego się w tym gmachu sądu konsystorskiego. Motorowy momentalnie zahamował wagon, dzięki czemu kobieta uniknęła niechybnej śmierci.

Niedoszła samobójczyni, która nie odniosła żadnego szwanku, zerwała się i uciekła spowrotem do pałacu. Wszczęto poszukiwania. Po pewnym czasie policjant znalazł nieznajomą w kancelarji sądu. Przeprowadzona do II. komis. podała się za 26-letnią Ludwikę Kowalewską (Ursynowska 36). Zeznała, że po ogłoszeniu niepomyślnego dla niej wyroku sądu konsystorskiego w sprawie małżeńskiej w przystępie silnego zdenerwowania, usiłowała popełnić samobójstwo.

Oszust rzekomym poetą-uchodźcą.

W Warszawie pojawił się niedawno jakiś żydek, łudząco podobny do wydalonego z Niemiec poety Hansa Saala, i za takiego też zaczął się podawać. Przed ofiarą prześladowań hitlerowskich otworzyły się odrazu podwoje zamożniejszych domów żydowskich. Poeta nie tracił czasu i śpiesznie pożyczał pieniądze, gdzie się tylko dało, a skoro się zorjentował, że dalej trudno mu będzie lawirować kłamstwami — znikł z Warszawy. Ci, którzy okazywali „poecie" dużo serca i uczynności, zorjentowali się, że padli ofiarą oszusta.

Nadeszły do Warszawy wiadomości, że poeta Saal uciekł z Berlina do Paryża i tam stale przebywa. Rewelacje prasy żydowskiej ułatwiły pochwycenie oszusta, który przeniósł się do Zakopanego i w dalszym ciągu nabierał tam swoich współwyznawców. Okazało się, że jest to oszust Jankiel Grinberg, którego w Zakopanem oddano w ręce policji.

—o0o—

Z kroniki żałobnej,

W Markowej (pow. Przeworsk) zmarł w dniu 13 bm. śp. ks. Władysław Tryczyński, przeżywszy 72 lat, b. dziekan przeworski, odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, długoletni wicemarszałek Sejmiku łasieńskiego i przeworskiego. R. i p.

Znowu katastrofa na Kasprowym Wierchu

(K. D.) W środę 11 bm. zdarzył się nieszczęśliwy wypadek na terenie budowy kolejki na Kasprowym Wierchu. W czasie układania płyt heraklitowych na budynku stacji końcowej kolejki zalamało się rusztowanie, z którego kilku robotników spadło z wysokości paru metrów. Spadająca płyta przygniotła swym ciężarem robotnika Władysława Gąsienicę Daniela i Stanisława Michalika, którzy doznali ciężkich obrażeń. Lekkim kontuzjom ulegli robotnicy: St. Różański, St. Bobak i A. Tomijasz. Wł. Gąsienicę Daniela przewieziono do szpitala klimatycznego w Zakopanem, inni robotnicy zostali opatrzeni na miejscu. Przyczyną wypadku, według zeznań robotników, było niedopatrzenie (!) wytrzymałości rusztowania, spowodowane wielkim pośpiechem prac około budowy kolejki. Dziwnym wydaje się fakt, że o wypadku tym nie wydano żadnego komunikatu, uzyskane zaś wiadomości dostarczone są przez robotników.

Warunki ubiegania się o przyjęcie

do Szkoły Podchorążych dla podoficerów.

W najbliższym „Dzienniku Rozkazów Wojskowych M. S. Wojsk." ukażą się zmienione „Warunki ubiegania się o przyjęcie i tok przyjęć do Szkoły Podhorążych dla **Podoficerów w roku 1936".**

Najważniejszemi zmianami, w stosunku do zeszłorocznych warunków są:

a) podniesienie granicy wieku do 28 lat, nieprzekroczonych w dniu 1. 10. 1936 roku;

b) wymagany **cenzus naukowy** — minimum 6 klas gimn. różnych typów starego ustroju (będą respektowane tylko świadectwa uzyskane w gimnazjach państwowych, egzaminy przy kuratorjach, względnie świadectwa ze szkół prywatnych kat. A.);

c) ci z kandydatów-podoficerów **którzy nie posiadają cenzusu naukowego,** jak w punkcie b), lecz pragną kandydować w roku 1936 do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów, **będą mogli składać egzamin z zakresu 6 klas gimnazjum matematyczno-przyrodniczego** dawnego ustroju w szkole Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy w czasie trwania egzaminu wstępnego (maj 1936 r.) przed komisją egzaminacyjną, wyznaczoną przez kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego:

d) w **latach następnych** wymagane będzie od kandydatów do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy **świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego,** realizowanego w nowym ustroju szkolnictwa cywilnego. Szczególnie odnosić się to będzie do tych podoficerów, którzy nie posiadają cenzusu naukowego a pragną go w wojsku uzupełnić.

Podoficerowie zawodowi, którzy ukończyli 6 klas gimnazjalnych typu matematyczno-przyrodniczego (lub innego typu) w szkołach państwowych lub prywatnych kat. A starego ustroju, będą mogli również w latach następnych ubiegać się o przyjęcie do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy. Prekluzyjny termin dla ważności świadectw tego typu będzie ustalony w terminie późniejszym w porozumieniu z Ministerstwem Wyzn. Rel. i Ośw. Publicznego.

Krótkie wiadomości.

W czwartek popoł. odbyła się w Addis Abebie **pierwsza wielka zabawa towarzyska** na dochód Czerwonego Krzyża, zorganizowana przez małżonkę posła angielskiego. Na zabawę przybyła cesarzowa i cały korpus dyplomatyczny.

Starostwo grodzkie w **Łodzi** pociągnęło do odpowiedzialności karnej **27 właścicieli sklepów** za pobieranie nadmiernych cen za artykuły żywnościowe.

Z Helsingforsu donoszą: **Giełda helsingforska przestała notować lira** włoskiego.

Ostatni numer, wychodzącego w Kownie **„Głosu Młodych"** został przez władze litewskie skonfiskowany.

Z całego świata.

„Ostatni" konsystorz obecnego Papieża?

Wiedeński „N. W. Tagblatt" donosi z Rzymu: W związku z ogłoszeniem najbliższego konsystorza podają wiadomość, jakoby Ojciec św. miał przy tej sposobności wyrazić się „Questo sarva il Nostro ultimo consistorio" (Będzie to nasz ostatni konsystorz). Należałoby z tego wnosić, że Papież nie zamierza obsadzać dwu wolnych miejsc w św. Kolegjum. Tłomaczenie względami na zdrowie Ojca św. jest niedopuszczalne, ponieważ Ojciec św. cieszy się obecnie doskonałym stanem fizycznym.

Polacy w Estonji.

Na terenie Estonji rozwija czynną działalność kulturalno-oświatową Związek Narodowy Polski **„Jutrzenka"** w Tartu. Propagandę polskości Związek rozszerza także i na społeczeństwo estońskie. Sympatje Estończyków dla organizacji polskiej przejawiły się ostatnio w tem, że kilka osób spośród inteligencji estońskiej zwróciło się do zarządu z prośbą o przyjęcie w poczet członków.

Min. Hoare złamał nos.

Wczoraj wieczorem nadeszła do Londynu wiadomość, że min. **Hoare**, bawiący w pobliżu St. Moritz, kilka dni temu, **ślizgając się, upadł i doznał bolesnego złamania kości nosowej.** — Oświadczono również, że min. Hoare zamierzał powrócić do Lodynu i że tylko wypadek, jakiego doznał, przeszkodził mu w tem. Skoro stan zdrowia ministra poprawi się — **wyjedzie natychmiast do Londynu,** co nastąpić ma w każdym razie przed czwartkową debatą izby gmin, w której weźmie on udział.

Kosztowne wiadomości z Abisynji.

Służba informacyjna z placu boju w Abisynji **pochłania bajońskie sumy.** Jak obliczył organ angielskiego związku wydawców "Worlds Press News" koszty transmisji wiadomości z Abisynji i Erytrei dla prasy angielskiej wyniosły od początku kampanji do końca listopada **250.000 ft. szt. t. j. przeszło 6 milj. zł.** **„Reuter"** wydaje tygodniowo około 2000 funtów na utrzymanie służby informacyjnej w Afryce wschodniej. Transmisja jednej wiadomości, zawierającej 135 słów, kosztuje około 400 złotych. Wynajęcie samolotu filmowego dla robienia zdjęć z placu boju kosztuje **tygodniowo około 40.000 zł.** Jedna z gazet londyńskich zapłaciła za same ilustracje z placu boju 60.00 zł. Wyekwipowanie dziennikarza angielskiego, udającego się do Abisynji, kosztuje około 4000 zł. Ogólne koszty związane z wysłaniem sprawozdawcy wojennego do Afryki Wschodniej, obejmujące wydatki za paszport i wizy, przejazdy, ekwipunek, ubezpieczenie na życie i od nieszczęśliwego wypadku, wynosi ponad 10.000 zł. Utrzymanie miesięczne wynosi 2.000 zł. — Opłata za telegramy miesięcznie 10.000 zł. **Za specjalną służbę informacyjną „Reutera" dzienniki angielskie płacą miesięcznie 250 ft. szt.,** za serwis fotograficzny 100 funtów, za informacje specjalne z Rzymu i Genewy 400 funtów.

Zulejki nad Atlantykiem.

Miljonerki amerykańskie lansują teraz **nową modę,** która czyni spustoszenia na Rivierze amerykańskiej, na wybrzeżach słonecznej Florydy. W Palmbeach, gdzie koncentruje się świat elegancki, zapanował styl... haremowy. Kostjumy przedpołudniowe pań są całkowicie **w stylu starotureckim:** panie noszą więc szerokie, bufiaste spodnie w jaskrawych kolorach, bluzkę zaś zastępuje rodzaj bolera ze złotemi i srebrnemi haftami. Na szyi obowiązkowa kolja ze złotych cekinów. Suknie wieczorowe są również w stylu z czasów Abdul Hamida, z ciężkich materyj zahaftowanych złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Tak więc nad brzegiem amerykańskiego Atlantyku pojawiły się nagle roje Zulejek w strojach z haremów paszów tureckich.

Sztuka.

Wystawy w krakowskim Pałacu Sztnki.

Grudniowa wystawa w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy pl. Szczepańskim w Krakowie, jest bardzo urozmaicona. Obok wystawy pośmiertnej **Markowicza Artura** malarza obrazów rodzajowych lustrujących życie żydowskiego ghetta wystawiono kolekcje prac **Jakubowskiego Stanisława, Wygrzywalskiego Feliksa Michała,** oraz zbiorowy pokaz prac **Łysakowskiego Romana.** Prace **Łysakowskiego** noszą jeszcze piętno studjów akademickich. Jego studja portretowe i aktów, wnętrza, pejzaże i martwe natury, świadczą o tem, że ich autor dba o poprawną formę i sharmonizowaną gamę barwną, nadużywając jednak przytem zbytnio bieli, zwłaszcza w aktach. Prace te są na poziomie i są dobrą zapowiedzią na przyszłość. Kolekcja obrazów olejnych **Wygrzywalskiego F. M.** ze Lwowa, nie może niestety, zaimponować nikomu i nie reprezentuje dodatnio sztuki popularnego zresztą lwowskiego malarza.

Jestto wyłącznie opisowy i tematowy rodzaj sztuki, w której środki plastyczne są zepchnięte na plan drugi i widocznie zlekceważone. W obrazach **Wygrzywalskiego** na napróżnobyśmy chcieli się dopatrzeć jakichś istotnych założeń malarskich, które wysuwa gra kolorów i światłocienia. Nic z tego! Koloryt ich jest nieprzyjemny, oparty na łatwych banalnych efektach, które się stale powtarzają. Robią te obrazy wrażenie barwnych fotografji, a niby realistyczny ich traktament wywołuje, nużące widza wrażenie. W braku środków plastycznych anegdotyczna treść, a raczej anegdotyczny tytuł, ma w tych obrazach wywoływać wzruszenia estetyczne! **Jakóbowski Stanisław** jest dobrze znany naszej publiczności z licznych prac graficznych, uprawianych w różnych technikach przy dopełnieniu ich niejednokrotnie kolorem. W pracach tych łączy doświadczenie techniczne z artyzmem, owianym sentymentem i liryzmem słowiańskim.

Na wystawie oglądamy kolekcję grafiki, w której artysta opracował zabytki architektoniczne starego Krakowa, motywy ze wsi polskiej oraz klechdy i podania ludowe. Na wystawie bieżącej wystawiono sto kilkadziesiąt prac różnych artystów. Trudno je wszystkie omówić. Wymienię tylko niektóre, najwybitniejsze. I tak **Bonpowski Stanisław** w „Martwej naturze" skomponowanej kolorystycznie w ciepłej, czerwonej gamie, wydobywa z kulturą i umiejętnością techniczną materją malarską. W dwóch pejzażach p. t. „Kapliczka", „Z miasteczka" osiąga piękne rezultaty, kładąc kolor dla koloru. **Dzieliński Kazimierz** w „Martwej naturze" dba o całość kompozycyjną obrazu. **Gąsiorowski Zygmunt** w portretach i pejzażach jest ekspresjonistą, przetrawiającym naturę na własny język plastyczny; **Grott Teodor** w akwarelowych pejzażach włoskich wydobywa akcenty gorącego, południowego słońca; **Karsznlewicz Jerzy i Paciorek Stanisław** odtwarzają szczerze i z wyczuciem nastrój wsi polskiej, **Matuszczak Edward** z dynamiczną siłą transponuje wnikliwie zaobsorbowaną rzeczywistość na logicznie skomponowaną całość obrazu, wywołującego wrażenie estetyczne wibracją kształtów i kolorów (n. p. „Do synagogi" i pejzaże z nad Bałtyku). **Terlecki Alfred** po dłuższej przerwie, przypomniał się naszej publiczności, wystawiając z kulturą i umiejętnością techniczną namalowane pejzaże tatrzańskie i z Polskiego Morza. Utalentowany ten artysta wydobywa w nich akcenty pogodnego i słonecznego nastroju. Wyczuwa się w nich powietrze przy wyraźnej gradacji pierwszych, drugich i następnych planów. Zadebiutował na wystawie **Chomicz Witold** wychowanek Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych dwoma obrazami pt. „Pan Twardowski" i „Portret zakonnika" Pierwszy obraz to panneau dekoracyjne, osnute na kanwie popularnej legendy krakowskiej. Oznacza się ono syntezą formy i koloru oraz zaletami dekoracyjnemi przy interesującem podaniu tła.

Ponadto wystawia cały szereg artystów malarzy z Krakowa i z innych ważniejszych ośrodków artystycznych Polski.

Dr. S. M. Mazurkiewicz.

Świąteczne audycje dla Polaków z zagranicy.

W związku ze Świętami Bożego Narodzenia mamy dla naszych rodaków z zagranicy miłą wiadomość.. Oto Polskie Radjo pomyślało o nich i **w czasie Świąt organizuje dwie audycje dla Polaków z zagranicy.**

Najpierw **Wigilja.** W dniu tym myśli wszystkich naszych rodaków, przebywających daleko od Polski, dążą do kraju. Wszyscy przypomną sobie melodje kolęd, zwyczaje świąteczne, nastrój wigilji w domu polskim — inny niż wszędzie na całym świecie. W tym roku, kochani nasi Rodacy, w wieczór wigilijny **za pośrednictwem radja zbliżycie się do kraju.** Usłyszycie piękne polskie **kolędy,** posłuchacie, jak odbywa się wigilja w mieście i jak na wsi ludzie dążą na pasterkę. W wieczór wigilijny o **g. 21 m. 40 radjo połączy was w** jedną rodzinę z rodakami kraju, obchodząc w serdecznej atmosferze najmilsze polskie święto.

Po wieczorze wigilijnym **sobota dnia 28 grudnia,** przyniesie naszym rodakom zagranicą niemało radości. W dniu tym cała Polska złoży swe życzenia i da dowód serdecznej pamięci Polakom na obczyźnie **w wielkiej zbiorowej audycji nadanej przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja.** Zabiorą w niej głos kolejno nasze najważniejsze miasta, składając rodakom z zagranicy w podarunku świątecznym serdeczne słowa, piękne kolędy i wesołe charakterystyczne dla swej okolicy djalogi. Usłyszą nasi rodacy podczas tej audycji swych ulubieńców **Szczepka i Tońka,** ubawią sie monologiem **Ciotki Albinowej** z Wilna, posłuchają gadek **prof. Ligonia** z Katowic oraz kolęd i obrazków słuchowiskowych z innych rozgłośni. Zbiorowa audycja świąteczna dla Polaków zagranicą nadana z wszystkich rozgłośni Polskiego Radja **będzie trwała 45 minut,** od g. 21-ej do 21-ej m. 45.

—:000:—

„MIŁOSIERDZIE" — ROSTWOROWSKIEGO. Największy tragik nasz w dobie obecnej, Karol Hubert Rostworowski, nie po raz pierwszy zjawia się w dziale fragmentów słuchowiskowych Teatru Wyobraźni. Po „Judaszu", ukazanym w szacie dźwiękowej wiosną br., usłyszą radjosłuchacze wyjątki z „Miłosierdzia", które zrealizuje Rozgłośnia Krakowska w ujęciu reżyserskiem W. Radulskiego. Wstęp do fragmentu wygłosi sam autor (dnia 15 bm. o godz. 18).

MUZYKA SZWEDZKA W WYKONANIU MARYNARKI WOJENNEJ. Orkiestra marynarki wojennej w Gdyni wykona pod dyrekcją kpt. Al. Dulina dnia 15 bm o godz. 22 utwory kompozytorów wyłącznie szwedzkich. Muzyka szwedzka, która posiada tak swoistą, od naszej zupełnie odmienną fizjognomję, bezwątpienia zainteresuje szerokie koła radjosłuchaczy.

OBIAD BRODZIŃSKIEGO. Dokoła zabawnego qui pro quo z życia Brodzińskiego, osnuł T. Pini specjalne dla radja napisane słuchowisko, przepełnione humorem, wielkim sentymentem dla poety Brodzińskiego i dla czasów powstaniowych. Słuchowisko to pt. „Obiad Brodzińskiego", wystawione przez Teatr Wyobraźni przed kilkoma tygodniami, powtórzone będzie w niedzielę dnia 15 bm. o godz. 18.30.

Programy stacyj radiowych.

PONIEDZIAŁEK, 16-go GRUDNIA 1935 ROKU:

Kraków (293.5 m.). Godz. 6.50 Muzyka z płyt; 7.50 Program na dzień bieżący, 7.55 — 8.00 Parę informacyj, 12.15—13.25 Koncert z płyt, 13.30 do 14.30 Muzyka popularna z płyt, 18.25 „Skrzynka dla dzieci", 18.45 Kwadrans skrzypiec z płyt, 19.00 Odczyt, 19.10 Program na dzień następny; 19.20 Koncert reklamowy, 19.35—19.40 Lokalne wiadomości sportowe.

Lwów (377.4 m.). Godz. 8.00 Parę informacyj, 18.30 Skrzynka pocztowa, 18.45 Recital śpiewaczy, 19.10 „Wycieczka w Pieniny" feljeton.

Warszawa. (1339.3) Godz. 6.30 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.34 Gimnastyka; 6.50 Płyty; 7.20 Dziennik poranny; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 8 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał z wieży Marjackiej z Krakowa; 12.03 Dziennik południowy, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.30 Piosenki, 16.00 Lekcja niemieckiego, 16.15: Koncert, 17.00 Pogadanka, 17.20 Recital śpiewaczy, 17.45—18.25 Koncert z Wilna, 20.00 Audycja żołnierska, 20.30 Transmisja z Wilna, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Obrażki Polski współczesnej, 21.00 Koncert muzyki Podhalańskiej, 21.30 Wieczór literacki, 22.00 Koncert symfoniczny P. R., 23.00 Wiadom. meteorol. dla komunikacji lotniczej, 23.05 Muzyka taneczna orkiestry Polskiego Radja.

Katowice (395.8 m.). Godz. 6.50 Muzyka ludowa, 12.15 Audycja dla szkół, 13.30 Lekcja języka polskiego, 15.20 Wiadomości giełdowe, 16.00 „O ślunskich pieśniczkach ludowych" (pogadanka), 18.40 „Król Kazimierz Wielki" (odczyt), 18.55 Koncert reklamowy, 19.05 Skrzynka ogólna.

Humor.

Od małego. — Podobno zaczynał pan od małego, panie dyrektorze.

— O tak, ważyłem podobno sześć funtów po urodzeniu.

JANINA TORCZYŃSKA.

Niepokój.

(Niepolityczny feljeton o sprawach politycznych).

Jesteśmy niespokojni, my, ludzie szarzy. Nie możemy robić planów nawet na najbliższą przyszłość. Nie wiemy, co będziemy jeść na wilję — śledzie czy szproty w oliwie, czy tylko kartofle pieczone. Nie wiemy, czy pojawi się cukier, który roztopił się w jesiennej mroce — wskutek zniżki nakazanej dekretem. Czy starczy nam pieniędzy na naftę, bo elektryczności musimy się wyrzec przecież. Za droga! Może jednak dzięki sankcjom stanieje ropa, tembardziej, że benzyna u nas chyba tylko do prania rękawiczek będzie używana, no i do puszczania w ruch automobilów, należących do ludzi „dobrze zasłużonych ojczyźnie". Będzie więcej nafty. Ale czy spowodu tej nafty nie będzie wojny? Nie wiemy, kiedy i gdzie pęknie bomba drugiej wojny światowej. Jak mamy wiedzieć, kiedy nawet korespondenci wojenni nie wiedzą? Siedzą w Asmarze i Addis Abebie, posyłając w świat depesze w stylu śp. „c. k. Armeeoberkommando", „na froncie panuje spokój", albo: „na froncie ożywiona działalność", albo: „na froncie deszcz". Boimy się chwili, gdy jedna ze stron wojujących zacznie ogłaszać komunikaty w ten deseń: „odłączyliśmy się bez trudności od nieprzyjaciela" albo: „my cofamy się w porządku, a nieprzyjaciel w popłochu podąża za nami". Bo wtedy to będzie taka solidna wielka wojna, nie tam jakiś konflikt zbrojny. Będzie — bez względu na to, która strona w tym „konflikcie" zwycięży.

Niespokojni są więc ludzie i — ludy. A szczególnie jeden lud. Taki ma już niespokojny charakter — od wieków. Już Tacyt w swem dziele: „Germania" (r. 98 po Chr.) pisał, że Germanie ponad wszystko wojnę kochają. Żadnego politycznego związku nie było między germańskiemi szczepami. Samotnie, zdala jeden od drugiego, bytowały. Tylko groźna, tragiczna poezja mitów je łączyła, pragnienie walki i ten jakiś wewnętrzny niepkój. Więc dążą najpierw Cymbrowie, w wiele wieków później Langobardowie, Ostrogoci, cesarze „świętego cesarstwa rzymskiego", za dni naszych Trzecia Rzesza z wodzem swym na czele — do kraju „gdzie cytryny kwitną", do których to cytryn i pomarańcz już i Mignon Goethego wzdychała, tak jak nasze dzieci — do hiszpańskich złotych owoców, bez których żyćby nie mogły. Właśnie po hiszpańskie pomarańcze udali się w długotrwałą podróż Wizygotowie. Inne szczepy podróżują po krajach północnych i zachodnich. Więc Frankowie podbijają Galję, Anglo-Sasi Brytanję, skandynawscy Wikingowie kolonizują Islandję, mkną na swych śmigłych, czarnych statkach, po morskiej zielonej fali, aż ich ląd nieznany, który kiedyś Ameryką zwać się będzie, w biegu powstrzyma. Inne zasię plemiona — ku północnemu-wschodowi wzrok swój drapieżny kierują. Warego-Rusy, jak to Nestor opowiada, na „wezwanie" ludności przybywają (zemlja nasza bogata i obylna, tolko poriadka w niej niet, prichodite i riadite nami!) na Ruś; „porządkują" ją istotnie i, podbiwszy ją, giną w nieprzebranej masie słowiańskiego ludu, jak Ostrogoci w Italji, jak Wizygoci w Hiszpanji! Nikną Wandale, co do Afryki aż zawędrowali, ale zato rozwija się, rozkwita marchja brandenburska. Walnie jej zakon krzyżacki w „szerzeniu kultury" wśród Słowian i Prusaków dopomoże.

Swoją drogą, poszłam kiedyś na spacer do Muzeum Narodowego i zdziwiłam się wielce, widząc, że „Hołd pruski" jeszcze na ścianie wisi. Właściwie ze względu na kurtuazję w stosunku — do sąsiadów, powinnoby się obraz Matejki zapchać do piwnicy, pomnik Grunwaldzki schować w jakiejś szopie, a „Krzyżaków" Sienkiewicza spalić publicznie na Rynku w Krakowie. Trzeba, choćby ze względu na najbliższą Olimpjadę, na którą berlińczycy tak serdecznie zapraszają Polaków. Muszą więc spłonąć „Krzyżacy". Ale koniecznie na tem samem miejscu, gdzie hołd Albrechta Brandenburczyka unicestwił w roku 1525 owoce zwycięstwa grunwaldzkiego... 1525 — 1935. Jeszcze jedna rocznica w tym roku, ale — zapomniana. — Czy Stańczyk, uśmiechający się tak tragicznie na obrazie mistrza Jana, przewidywał i pakt nieagresji? Czy Zygmunt Stary, patrzący z tak rozpaczliwym nakazem w oczach na klęczącego przed nim Albrechta wie, jak giętką, jak precyzyjnie wykonaną, jak hartowną jest zbroja tegoż? Czy wie, że ręka, co się do przysięgi wznosi, kiedyś, w żelazną rękawicę przyodziana, światu wygrażać będzie? (Wilhelm II:... „fahre drein mit gepanzerter Faust") Na ustach Albrechta błąka się niewidoczny uśmiech, dziwnie przypominający sardoniczne skrzywienie ust u samotnika z Sanssouci — Fryderyka II.

W jego ręku wojsko stało się straszliwą machiną, żołnierz automatem bez myśli i woli. Poddany, z krwi podbitych Słowian i wygnanych z innych plemion — Niemców zrodzony — „robotem", który tylko słuchać, w oczy władcy patrzeć umie. Ale ten władca — musi naprawdę być panem i organizatorem. Takim był Fryderyk II. On pierwszy właściwie podejmuje próbę zorganizowania niesfornych, skłóconych plemion niemieckich. Zapomocą swego zmechanizowanego ustroju państwowego. Zapomocą metod, które sam określił w liście do ministra Podewila. Kiepską francuszczyzną, ale zato szczerze: „s'il y a a gagner d' etre honnetes hommes, nous le serons, s'il faut dupper, soyons fourbes". Mimo tego jednak, niedługo trwa dzieło Fryderykowe. Niemcy są jeszcze zamało uświadomione narodowo. Nawet „walka o wolność" z roku 1813—15, nawet te boje z Napoleonem nie doprowadzają Niemiec do zjednoczenia. Dopiero gdy na scenie dziejów pojawia się Bismarck: Jego dziełem jest cesarstwo niemieckie, jego, pruskiego junkra, a Berlin staje się stolicą państwa. Ale snać i dzieło Bismarcka silnem dostatecznie nie było, skoro nie wytrzymało próby lat 1914—1918. Znów kłócą się szczepy. W Monachjum się rodzi „Mein Kampf", ale w Berlinie się krystalizuje. — Znów Berlin staje się centrum organizacji, tym razem więcej konsekwentnej, więcej precyzyjnej, niwelującej i niszczącej różnice

Co słychać w Krakowie.

GRUDZIEŃ.

Niedziela 15: 3 Adwentu. Walerjana bisk., Ireneusza męcz., Chrystjany służ.
Wschód słońca 7.35, zachód 15.36
Długość dnia 8 godzin i 2 min.

Poniedziałek 16: Euzebjusza b. m., Walentyna m., Albiny p. męcz.
Wschód słońca 7.35, zachód 15.36.
Długość dnia 8 godzin i 1 min.

—ooo—

FERJE ŚWIĄTECZNE NA UNIWERSYTECIE JAG. rozpoczęły się z dniem 15 bm. Trwać one będą do 7 stycznia włącznie.

DOKTORAT PRAWA KANONICZNEGO. Ks. Piotr Bober, Doktór teologji, wikarjusz parafji św. Szczepana w Krakowie uzyskał na Uniwersytecie Katolickim w Lublinie Doktorat Prawa Kanonicznego na podstawie pracy p. t. „Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w prawie kanonicznem".

POSZUKUJĄ KANDYDATÓW NA BEZPŁATNE MIESZKANIA. Izba Przemysłowo-Handlowa rozesłała do szeregu firm listy z prośbą o podanie nazwisk byłych lub obecnych robotników, którzy zasługiwaliby na ewentualne otrzymanie bezpłatnego mieszkania w Osiedlu robotniczem przy ul. Czarodziejskiej. O przyznanie tych mieszkań (pokój i kuchnia) starać się mogą wyróżnieni spowodu wyjątkowo ofiarnych czynów, jak za ratowanie ginących itp., jednostki odznaczone za długoletnią prace zawodową odznaką Ministerstwa Przemysłu i Handlu, działacze społeczni ze sfery robotniczej, liczący powyżej 50 lat życia, lub niezdolni do pracy i posiadający dochód lub zarobek nieprzekraczający 80 zł. miesięcznie.

WOJSKOWI BĘDĄ NOSIĆ PELERYNY. Ostatnio władze wojskowe zezwoliły na noszenie peleryn oficerom i podoficerom zawodowym, od sierżanta w górę. Zarządzenie wprowadzające peleryny przewiduje trzy typy, pelerynę sukienną, bez zapięcia i bez otworów na ręce, pelerynę przeciwdeszczową z podwójnej tkaniny jedwabnej, sklejonej kauczukiem, i pelerynę podhalańską zapinaną z przodu i z otworem na ręce. Peleryny sukienna i przeciwdeszczowa muszą sięgać na 25 cm. od ziemi. Peleryna podhalańska jest krótsza i ma sięgać na 45 cm. nad ziemię. W związku z wprowadzeniem peleryn zabronione zostanie wojskowym z dniem 1 czerwca 1936. noszenie płaszczy gabardynowych i przeciwdeszczowych. Zarządzenie o noszeniu peleryn nie dotyczy oficerów i podoficerów lotnictwa.

WAGONY SYPIALNE 3-CIEJ KLASY wprowadziły władze kolejowe z dniem 14 bm. między innemi na linji Kraków — Zakopane. Noszą one nazwę wagonów z miejscami do leżenia. Każdy przedział wagonu pomieścić może 6 osób, dla których przygotowano materace i bieliznę. Wagon z miejscami do leżenia doczepiany będzie w soboty i dni przedświąteczne do pociągu wyjeżdżającego z Krakowa do Zakopanego o godz. 0.45 (z soboty na niedzielę) i do pociągu wyjeżdżającego z Zakopanego do Krakowa w niedzielę względnie święto o godz. 23.50. Do zajęcia miejsca w wagonie z miejscami do leżenia upoważnia wykupienie dodatkowego kuponu w cenie 4 zł. za przejazd z Krakowa do Zakopanego.

MAŁA EPIDEMJA ODRY. W Wydziale Zdrowia Publ. zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja 10; płonica (szkarlatyna) 14, dur brzuszny 2, odra 32, krztusiec 11, róża 4, ospa wietrzna 9.

MASZYNISTA SPADŁ Z LOKOMOTYWY. W sobotę południe w parowozowni przy ul. Bosackiej maszynista-palacz Błażej Wiśniewski z Rudawy spadł z kotła lokomotywy na szyny tak nieszczęśliwie, że doznał wstrząsu mózgu oraz kontuzyj twarzy i klatki piersiowej. W stanie poważnym lekarz Pogotowia Rat. przewiózł go do szpitala OO. Bonifratrów.

TRUŁA SIĘ LUMINALEM. Irena F., lat 23, mieszkająca przy ul. Zwierzynieckiej, usiłowała wczoraj z niewiadomego powodu otruć się luminalem. Desperatkę odwieziono do szpitala.

—ooOoo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

ZWRACAMY UWAGĘ NASZYCH CZYTELNIKÓW na zamieszczone w dzisiejszym numerze „Głosu Narodu" ogłoszenie znanej, poważnej firmy polskiej, chrześcijańskiej: Wł. Tomaszewski w Krakowie, Rynek gł. 16, którą polecamy Czytelnikom naszego dziennika.

—:ooo:—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela popol.: „Muzyka na ulicy"; — wieczorem: „Kandida".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Manewry miłosne".
WANDA: „Wesoła rozwódka".
APOLLO: „Zaproszenie do walca".
SZTUKA: „Jaśnie pan szofer".
UCIECHA: „Czarne oczy".
STELLA: „Cesarskie łowy" i „Parada rezerwistów".
ADRIA: „Skandale miljonerów".
PROMIEŃ: „Nie chcę wiedzieć kim jesteś".
BAGATELA: „Niewolnice z Mandalay" (Kay Francis). Na scenie rewja pt.: „Wszystko dla wszystkich".

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i niedzielę film p. t. „A. L. 14 Zatonęła". Ponadto dodatki.

Cmentarzysko przedhistoryczne odkopano pod Krakowem.

W ostatnich dniach oddano do Muzeum Archeologicznego P. A. U. liczne materjały z ciałopalnego cmentarzyska kultury łużyckiej z końcowych okresów epoki bronzu, **z Brzezia koło Zabierzowa pod Krakowem.** Materjały te pochodzą **z 30 grobów,** badanych w Brzeziu po raz pierwszy metodycznie z ramienia Muzeum archeologji P. A. U. przez **ks. Jakóba Rayskiego, proboszcza w Bolechowicach,** który badaniom tym poświęcił nietylko czas, ale i własne fundusze. Groby te dostarczyły oprócz typowych **popielnic, czerpaków, kubków** etc. rzadkie okazy **glinianych łyżek, ciekawą branzoletę bronzową, piękny bronzowy sierp, oraz szpile,** Zbadaną została **tylko część wielkiego cmentarzyska, której groziła zagłada.** Jakkolwiek bowiem groby znajdują się stosunkowo głęboko, bo do **80 cm. pod powierzchnią terenu,** to jednak przy wybieraniu piasku i żwiru od szeregu lat, dużo z nich uległo zniszczeniu.

Naśladowania godna ofiarność i zrozumienie potrzeb nauki **ks. proboszcza Rayskiego** zasługuje na pełne uznanie i podkreślenie, bo tylko dzięki takiej współpracy społeczeństwa, możliwe jest w dzisiejszych kryzysowych czasach przeprowadzenie ochrony zabytków przedhistorycznych i ratowanie bezcennych dla nauki materjałów.

Na co chorowali uczestnicy wycieczek na Sowiniec?

Punkta sanitarne Polskiego Czerwonego Krzyża na Wawelu, Sowińcu i Dworcu kolejowym zostały z powodu zmniejszającego napływy wycieczek przybywających do Krakowa, całkowicie zlikwidowane w połowie listopada. Obecnie Polski Czerwony Krzyż ogłasza bardzo ciekawe zestawienie z działalności punktów sanitarnych. Według tego zestawienia na Sowińcu udzielono pomocy: w 1.227 wypadkach zdarcia naskórka, odrapania, małych ran, 49 ran większych, 61 omdlenia, 178 bólu zębów, 914 bólu głowy, 318 odparzeń. 472 kurczy żołądkowych, 138 ataku sercowego, 110 porażenia słonecznego, 302 zatrucia (alkoholem, jagodami, kwasami i tp.), 14 krwotoku wewnętrznego, 2 złamania nogi, 1 wstrząsu, 3 zapaści, i 183 różnych zasłabnięć. Ogółem na Sowińcu Polski Czerwony Krzyż interwenjował w **3.972 wypadkach.**

Na Dworcu kolejowym udzielono pomocy: w 117 wypadkach **bólu głowy,** 190 kurczy żołądkowych, 54 ataku sercowego, 3 tyfusu, 1 malarji i 179 różnych zasłabnięć czyli razem w 543 wypadkach.

Wreszcie **na Wawelu** udzielono pomocy: w 28 wypadkach omdlenia, 93 ataku sercowego, i 117 różnych zasłabnięć. Razem w 238 wypadkach.

Ogółem Pogotowie P. C. K. udzieliło pomocy **w 4.753 wypadkach.**

Wielka kradzież w składzie futer.

W nocy z piątku na sobotę dokonano zuchwałego włamania do składu futer Adama Trienkenreicha przy pl. WW. Świętych 8, skąd **zabrano futra i skórki wartości około 8 tys. zł.** Złodzieje dostali się do składu przez wybicie otworu w ścianie sąsiedniego warsztatu ślusarskiego Wł. Bodziocha. Jeden ze sprawców kradzieży wpadł w czasie powrotu z wyprawy w ręce policji. Jechał on dorożką ul. Bożego Ciała i wiózł 2 pakunki, w których w czasie rewizji znaleziono 2 futra (źrebce), 123 skórek piżmaków, 31 selskinów itd. Aresztowany złodziej nazywa się Jonas Synaj (lat 293. Władze policyjne poszukują wspólników Jonasa.

Z sali sądowej

SKAZANI PODPALACZE. Honorata Bielecka z Cerekwi oraz St. Cyruła skazani zostali przez Sąd przysięgłych w Krakowie na karę po 4 lata więzienia. Cyrułowa namówiła swego męża głuchoniemego do podpalenia stodoły sąsiada, złożyła fałszywe zeznania w Sądzie. Stan. Cyruła skazany został za współudział w machinacjach Curyłowej oraz o przywłaszczenie sobie około 600 zł., będących własnością umysłowo chorego męża Bieleckiej, oczywiście za jej wiedzą. — Zbrodnicza kobieta stanie w niedługim czasie ponownie przed Sądem, gdyż w czasie rozprawy jeden ze świadków, opiekun dzieci Bieleckiej zeznał, że jedno ze swych dzieci utopiła ona w stawie. Prokurator zażądał zaprotokołowania tego oświadczenia świadka i zapowiedział rozpoczęcie dochodzeń.

Sport

WYSOKA PORAŻKA ANGIELSKICH HOKEISTÓW W BERLINIE. We czwartek wieczorem drużyna hokejowa Oxford-Canadians pokonana została w Berlinie przez reprezentacje Berlina w stosunku 1:5 (0:1, 1:1 0:3).

PIERWSZY MECZ HOKEJOWY W KRAKOWIE. W niedzielę o godz. 14.30, na nowo-otwartem lodowisku Cracovii, rozegrają gospodarze pierwszy w tym sezonie, mecz hokejowy z Legją.

plemienne (Gleichschaltung). Tak ujmuje dzieje organizacji narodowej, Niemiec — K. Tschuppik (Maria Theresia). Odżył genjusz fryderycjański i stworzył ustrój, funkcjonujący precyzyjnie — jak czołg.

Nie zmienia się dusza narodów. Nie zmienia się zasadniczo kierunek prądów morskich... Przepłyń łódką zatokę Genueńską, patrz w lazurową toń morza, a ujrzysz przecinające lazur — szmaragdowe wodne żyły. To prądy. Zawsze te same — od wieków.

Niespokojną jest dusza germańska. Dokąd podąży, gdzie zechce szukać terenów kolonizacyjnych? Czy na południe pójdzie, śladem cesarzy z rodu Hohenstaufen — zdyscyplinowaną teraz zorganizowaną przez pruski genjusz gromadą? Może rutą Wiedeń —Triest? Choć radjo berlińskie twierdziło, że głoszone w Bazylei wiadomości o niemiecko-jugosłowiańskich rozmowach na temat Karyntji są zupełnie bezpodstawne... Czy na północny-wschód? Ale tam — na północy wyrósł „imperatyw", tak samo kategoryczny, jak kantowsko pruski. Sowiecki imperatyw ma wielbicieli niemniej wiernopoddańczych, jak Kant, który w liście do Fryderyka II-go podpisał się: untertänigster Hund". Dołączmy do tego jeszcze rycerski kodeks samurajów, dokonywujących obecnie hara-kiri nietyle na sobie, ile na bezbronnych Chinach, gdzie interesy japońskie, niemieckie, angielskie i amerykańskie grają w piłkę nożną. Ta piłka ma różne nazwy. Może się nazywać i — opjum, którego import wmusili Europejczycy Chińczykom zapomocą przekonywującej wymowy armat. Niech się żółtki" trują! Ale i biali się trują. My np. żyjemy jakby we śnie opjumowym. Zwidują się nam marsze triumfalne, łuki zwycięstwa w stylu Złotej Bramy Kijowskiej pałace W. F. itd. Moje opjum jest gorszego gatunku, bo mam niemiłe sny. Śni mi się np. propagandowa mapa, wydana w roku 1915 „Das kunftige Europa, wie es deutsch-oesterreichische Heere gestalten werden". Od Atlantyku do Petersburga ciągnie się „Grossdeutschland". Od Szwajcarji, aż pewnie po Ural (karta urywa się na Kijowie) — Wielka Austrja. Rosji został tylko Krym. Francja jest białą plamką u stóp Pirenejów. Jeszcze gorszy los spotkał Anglję i Irlandję. Jedna jest kolonją niemiecką, druga austrjacką. Reszta państw jak przed wojną. — Bo mapa została wydana jeszcze przed wybuchem zapału wojennego we Włoszech i Rumunji. Ale Polski ani śladu. Śnił mi się też przemarsz pułków pruskich przez bramę Florjańską w roku 1914. Zbudziłam się, i przypomniałam sobie zaraz, że jesteśmy, na szczęście, z Niemcami w przyjaźni. Gdyby więc nawet, mimo umiłowania pokoju, byli zmuszeni do marszu — na północny wschód, to pójdą może przez państwa baltyckie, ale nie... Mybyśmy przecież nie pozwolili, żeby tak jak w wieku 18-tym... — A jednak — jestem niespokojna. Może dlatego, że tylko śledzie będą na wilję? Może dlatego, że taki niepokój w świecie, a my ludzie szarzy, nie wiemy nic? I jesteśmy nie spokojni, jak pracownicy firmy stojącej przed „plajtą". Na szczęście — w tym wypadku przepisuje się firmę na żonę, krewnych lub — sąsiadów...

—oOo—

Życie gospodarcze

Blisko 9 miljonów ludności rolniczej pozbawione podstaw swej egzystencji.

W „Przeglądzie Miesięcznym“ Banku Gospodarstwa Krajowego za listopad poświęcono obszerniej uwagę, brakowi równowagi w strukturze gospodarczej Polski, między dwoma czynnikami produkcji, t. j. między pracą i kapitałem. W praktyce stan ten wyraża się niedostatkiem warsztatów pracy i nie wykorzystaniem sił wytwórczych ludności. Z przeprowadzonych przez znawców stosunków rolnych obliczeń wynika, że „gospodarcze optimum zatrudnienia rolniczego w Polsce, szacowane jest na 20—30 osób zawodowo-czynnych na 100 hektarów obliczeniowych. Przyjmując jako optimum, cyfrę górną, t. j. 30 osób na 100 hektarów, otrzymamy 7.2 milj. ludności zawodowo-czynnej, jako tę ilość, która mogłaby znaleźć racjonalne zatrudnienie na roli.

Liczba 7,2 milj. ludności zawodowo-czynnej w rolnictwie odpowiada mniej więcej 13,4 mlj. ogółu ludności rolniczej (t. j. czynnej i biernej razem wziętej). Zatem liczba „zbędnej na roli ludności, **nieznajdującej tam rentownego zatrudnienia, wynosiła według tych szacunków w 1931 r. 3,7 milj. ludności zawodowo-czynnej**, co odpowiąda 6,7 milj. ogółu ludności rolniczej, **a w 1935 r. 5,0 milj. ludności zawodowo-czynnej, co odpowiada 8,8 milj. ogółu ludności rolniczej**“.

Podane w „Przeglądzie Miesięcznym“ określenie „zbędna“ ludność, jest oczywiście niewłaściwe. Nie ludność bowiem jest zbędna, ale warunki bytu i pracy zostały wytwodzone takie, że ziemia, która może i powinna dać zatrudnienie i podstawę egzystencji mieszkającej na niej ludności, w obecnych warunkach ludności tej nie jest w stanie dać pracy, blisko 9-ciu miljonom ludności rolniczej. Wzrost liczby ludności umożliwił Polsce utrzymanie narodowego stanu posiadania mimo utraty niepodległości państwowej, zaś w wolnem państwie jest zadatkiem jego rozwoju.

EMERYTURY OSÓB, KTÓRE SĄ ADWOKATAMI.

W sferach rządowych rozważany jest projekt obniżenia poborów emerytom państwowym, wykonywującym zawód adwokacki. Projekt ten dotyczyć ma wszystkich emerytów, wpisanych na listę adwokacką po dniu 1 stycznia 1927. o ile wpis nie nastąpił na podstawie egzaminu adwokackiego. Osoby te otrzymałyby ewentualnie pobory emerytalne zredukowane do połowy. Przy dochodzie miarodajnym dla wymiaru podatku dochodowego powyżej 3.600 zł. rocznie, pobieranie zaopatrzenia emerytalnego miałoby zostać zawieszone. Czy projekty te zostaną zrealizowane, wydaje się narazie wątpliwe.

OBNIŻKA CEN DRUTU I GWOŹDZI.

Na podstawie porozumienia między ministerstwem przemysłu a biurem sprzedaży Zjednoczonych fabryk drutu i gwoździ, obejmującem 19 fabryk, została dokonana obniżka cen na drut i gwoździe przeciętnie o 10 procent. Nowy cennik ma być ogłoszony 20 bież. mies.

Z końcem bież. mies. nastąpi rozwiązanie kartelu blachy cynkowej, wskutek czego ceny tych wyrobów będą regulowane w drodze wolnej konkurencji i ulegną prawdopodobnie dalszej obniżce. Pozatem z dniem 15 bm. mają potanieć naczynia emaljowane o 15 proc.

Obcięcie lat służby „zaborczej“

budzi wciąż silne rozgoryczenie.

Z powodzi listów, jakie otrzymujemy ze sfer emerytowanych urzędników państwowych, nie sposób cytować wszystkich głosów rozgoryczenia wywołanego obniżeniem o 25 proc. podstaw wymiaru emerytur — o ile idzie o czas spędzony w państwach zaborczych. Niektóre tylko znamienniejsze wyjątki z tych listów podajemy:

MORALNA KRZYWDA.

„Różne bardzo słuszne zarzuty i skargi sypią się zewsząd **przeciw zamierzonemu obcięciu emerytom lat służby spędzonej pod rządami zaborczemi** (głównie pod rządem austrjackim, bo innych emerytów jest w Polsce niewiele).

Ale zwrócić należy czynnikom rządzącym uwagę **na bardzo szkodliwy skutek tego zarządzenia,** jeżeli będzie ono wykonane. Oto wywołała ona w szerokich kołach najlojalniejszych obywateli Polski wielkie rozgoryczenie spowodu uczucia **dotkliwej, niczem nie zasłużonej krzywdy.** Przecież ci emeryci o których chodzi, mają rodziny, mają szerokie koła krewnych, powinowatych i znajomych. Otóż te szerokie koła odczują wraz z nimi rozmiary krzywdy, wyrządzonej im przez rząd polski. Odczują nietylko materjalnie, bo zmniejszą się środki wspierania rodzin krewnych i znajomych, ale **także moralnie** jako ci, którzy w czasach niewoli pracowali na rozmaitych stanowiskach nad odrodzeniem Ojczyzny, nad przygotowaniem jej sił do odzyskania utraconej wolności.

Czy rozgoryczanie takie szerokich mas lojalnych polskich obywateli leży w interesie państwa? Czy nie oddziała to także szkodliwie na młodzież, gdy ona słyszy w domu gorzkie skargi na czynniki decydujące, za krzywdę, jaka wisi nad głowami jej żywicieli, jej ojców, matek i krewnych?

Trzeba nam raczej skupiać dziś dzieci jednej Ojczyzny, przez tyle lat rozdartej i nękanej przez zaborców, a nie drażnić i rozgoryczać, bo to na dobro państwa nie wyjdzie“. **Ks. Mateusz Jeż.**

KOGO NAJPIERW NALEŻY POCIĄGNĄĆ DO OFIAR?

W innym liście nadesłanym przez „zaborczego“ emeryta czytamy:

„Jeżeli Skarb wymaga naprawy, to w **pierwszej linji powinno się pociągać do ofiar tych którzy się szafowaniem grosza publicznego do tego stanu przyczynili** (o czem się jednak najmniej mówi). Sięganie po wdowi grosz i sierocy oraz odejmowanie chleba od ust niezdolnym do pracy starcom, którzy swój obowiązek wobec Ojczyzny spełnili, nawet pod płaszczykiem „ultima ratio“ jest czemś, czego czynić się nie godzi. Czynią to jednak synowie i wnukowe swym dziadom i ojcom...

Jeszcze w Polsce wiele można czynić ograniczeń i skreśleń **(rewizyj nowopowstałych majątków, nie lat służby),** nim zajdzie potrzeba odejmowania od ust chleba starcom, wdowom i sierotom, którzy często i dziś jeszcze, ze swych wielokrotnie już obciętych poborów, **pomagają bezrobotnym dzieciom.**

Młodsze pokolenie polskie, przejmując urzędników Polaków na polskich ziemiach z rąk zaborców, już zupełnie nie ma prawa nazywać ich „zaborczymi“, gdyż to właśnie ci „emeryci zaborczy“ a nie młodzi zbudowali właśnie wszystko to, co Polska przejęła, czem stoi, co posiada i czem się szczyci. Emeryci oddali z siebie Polsce i polskości znacznie więcej niż ci, którzy w ciągu 17 lat Jej bytu, w najlepszym razie, mieli możność Jej ofiarować... To co mają, to dzięki właśnie tym wzgardzonym emerytom“.

PRAWA EMERYTÓW W ŚWIETLE UMÓW MIĘDZYNARODOWYCH.

Emeryt L. W. porusza stronę prawną zagadnienia, ze stanowiska międzynarodowych umów i ustawodawstwa polskiego:

„Prawa tych emerytów — pisze autor nadesłanych nam uwag — są oparte **na podstawowych traktatach pokojowych** tj. na Traktacie Wersalskim, Ryskim i w St. Germain oraz ściśle jeszcze **na dwóch osobnych** w wykonaniu Traktatu w St. Germain **zawartych konwencjach emerytalnych** a to Konwencji Rzymskiej z 9 kwietnia 1922 r. i Wiedeńskiej z 28 lutego 1923, przyjętych przez obie Izby Ustawodawcze ustawami z 19 grudnia 1928 a ogłoszonych w Dzienniku Ustaw Nr. 3. z roku 1929.

Wspomniane traktaty pokojowe przewidują z okazji wzajemnych rozrachunków, **przekazanie państwom sukcesyjnym a więc i Polsce kapitałów i funduszów ogólnopaństwowych, które były związane według pochodzenia i przeznaczenia z terytorjami i obywatelami tych państw.** Z tego tytułu Polska przejęła też zobowiązania w szczególności do przekazanych jej funduszów emerytalnych.

Skarb Polski wystąpił więc jako sukcesor przejmując nietylko aktywa, lecz także **zobowiązania wobec dawnych emerytów.**

Konwencją Rzymską zobowiązały się państwa sukcesyjne wobec Austrji a między innemi Polska — wypłacać spensjonowanym w Austrji przed 3 listopada 1918 r. emerytury wraz ze wsparciami i dodatkami drożyźnianemi **zasadniczo w tej wysokości, jaka była już przyznana w Austrji.**

Konwencja Wiedeńska tyczy się tego samego obowiązku wobec urzędników i wojskowych austrjackich niespensjonowanych do 1 listopada 1918 r. którzy nie uzyskali mimo starań stanowisk w służbie państwa sukcesyjnego. Emerytury objęte Konwencją Rzymską są więc zaopatrzeniami pozaustawowymi.

Przy wymiarze dodatkowym wzgl. wypłacie tych zaopatrzeń władze są związane odnośną konwencją i władza winna się ograniczyć tylko do przeliczenia koron austrjackich na marki polskie, a tych na walutę złotową, natomiast nie jest władza ustawodawcza uprawniona ani uchylać, ani zmniejszać wysokości wpomnianych zaopatrzeń emerytalnych.

Postanowienia tej Konwencji odnoszą się analogicznie także do zaopatrzeń emerytalnych przyznanych spensjonowanym w służbie polskiej o ile chodzi o wypłatę za okres służby w byłem państwie zaborczem. — W związku z tem rząd polski winien był uzgodnić przepisy emerytalne **z treścią Konwencji.**

W jaki sposób to spełnił?

Oto przyznał emerytom państw zaborczych 75 proc, jakie przeznaczono dla emerytów spensjonowanych w służbie polskiej, następnie rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dnia 22 listopada bież. roku zmniejszył im pobierane dotąd uposażenia emerytalne **jeszcze o dalsze 10 proc.**

Emerytom zaś spensjonowanym **w służbie polskiej** zmniejszono tem samem rozporządzeniem czas służby w byłych państwach zaborczych podlegający zaliczeniu do wysługi emerytalnej **o 1/4 część,** poprzednio zaś wskutek przerachowania emerytur obniżono im od 1 kwietnia 1933, podstawy emerytur (92 proc.).

Rzeczywista zatem wartość obecnych emerytur **nie dorównuje nawet częściowo poziomowi, jaki miała na myśli Konwencja Rzymska.**

Z powyższego więc wynika, że Skarb Państwa Polskiego przyjąwszy na siebie obowiązki z tzw. Konwencji Rzymskiej odnośnych obowiązków w całości nie wypełnił“. **L. W.**

Herbata obłożona specjalnym podatkiem.

Krak. Kongregacja Kupiecka wystosowała do ministerstwa przemysłu memorjał przeciwko wpowadzeniu banderoli na herbatę, jako nowego obciążenia podatkowego, połączonego z przymusem pakowania herbaty. Nowa opłata ma wynosić do 5 zł. od 1 kg. herbaty. Memorjał zwraca uwagę władz. że zysk z tego podatku będzie niewielki, gdyż konsumcja herbaty w Polsce wynosi **około 1.600.000 kg.**, co — przyjmując opłatę przeciętną 2 zł. wyniesie rocznie **3 milj. 200 tys. zł.**, nie licząc kosztów kontroli, nadużyć a zwłaszcza ewentualnego **zmniejszenia się importu herbaty skutkiem drogiej ceny.**

Zaznaczyć należy, że w handlu **zaznaczyła się już zwyżka cen herbaty, kawy i innych artykułów kolonjalnych,** dochodząc w niektórych artykułach do kilkudziesięciu procent.

Humor.

Bezradność. — Wuju, czy masz żonę?
— Nie, moje dziecko.
— No, to kto ci mówi co masz robić?

Włosi zbombardowali miasto Daggabur.

Paryż, 14. 12. (PAT). Agencja Havasa donosi z Dzibuti, że według oświadczeń dziennikarzy, przybyłych z Dzidziga i Dagabur **samoloty włoskie rzuciły koło 500 bomb na Daggabur, który jest niemal całkowicie zniszczony. Wojska abisyńskie są podobno słabo odżywiane** i odmawiają jakoby posłuszeństwa, jeśli żywność nie będzie im wydzielana w większych ilościach. W obecnej chwili w Dzidziga **znajduje się około 1.000 rannych,** a codziennie niemal napływają nowi. Na froncie ogadeńskim w oddziałach abisyńskich, wybuchły jakoby epidemje tyfusu i ospy.

Addis Abeba, 14. 12 (PAT). Dr. Heckman z amerykańskiego Czerwonego Krzyża **został zabity w Daggabur,** natrafiając na bombę, która uprzednio nie wybuchła.

Prezydent Masaryk ustąpił.

Praga, 14. 12. (PAT.) Dziś w południe ustąpił prezydent Republiki Czechosłowackiej T. G. Masaryk.

Przy akcie ustąpienia obecni byli: premjer Hodża, przewodniczący sejmu Malypetr, przewodniczący senatu Soukup i szef kancelarji prezydenta Szamel. Prezydent Masaryk sprawował swój urząd od początku istnienia Republiki Czechosłowackiej i wybierany był czterokrotnie. Ostatni raz wybrany został w maju 1934 r. Konstytucja czechosłowacka zastrzegała dla pierwszego prezydenta Republiki prawo reelekcji więcej niż 2 razy. Prezydent Masaryk jest w 86-ym roku życia.

Wybory nowego prezydenta odbyć się mają w środę 18 grudnia.

Egipt żąda zupełnej niezależności od Anglji.

Kair, 14. 12. (PAT). Przywódcy egipskiego „Frontu Narodowego“ złożyli wczoraj na ręce **wysokiego** komisarza W. Brytanji memorjał, w **którym** domagają się od Anglji **zniesienia ustaw kapitulacyjnych, powierzenia władzom egipskim spraw bezpieczeństwa publicznego i obrony narodowej oraz przyjęcia Egiptu do Ligi Narodów.** Pozatem „Front Narodowy“ domaga się, aby rząd angielski niezwłocznie zawarł z egipskim rządem **konstytucyjny traktat** sojuszniczy, którego projekt został w r. 1923 opracowany przez Natasa-Paszę i Hendersona.

Niech świat osądzi metody hitleryzmu

w stosunku do przedstawicieli Kościoła Katol.

Watykan, 14. 12. (T.) „Osservatore Romano“ omawiajac kampanję procesów **skierowanych przeciwko duchowieństwu katolickiemu w Niemczech** odwołuje się do opinji publicznej zarówno Niemiec jak i krajów innych, **ażeby zdrowym rozumem** osądziła, czy widok, **jakiego** jest świadkiem conajmniej raz na tydzień i który obserwować będzie jeszcze przez **miesiące w formie i sposobie ujęcia, ujawniającej napiętość i napastliwość.** istotnie stanowią i oznaczają niezwykłe wypadki prawne. Niech osądzi, czy widok. którego ostatni akt w każdym wypadku wyraża się licznemi, zubożającemi aż do nędzy konfiskatami, **skazywaniem kapłanów i zakonnic w poważnym wieku na więzienia i roboty przymusowe** w cągu lat całych, niema **innych celów,** aniżeli rzekoma ochrona prawa, ochrona, która w stosunku do innych oskarżonych **nie wyraża się tak** ostentacyjnie, tak ostro i tak rygorystycznie.

Dr. Mosdorf zeznaje.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia, przewodniczący oświadcza, iż wpłynęło podanie dr. **Jana Mosdorfa** z prośbą o przesłuchanie go w **charakterze** świadka. na co Sąd wyraził zgodę.

Św. Mosdorf podaje, iż jest publicystą i mieszka w Warszawie. W dniu 13 czerwca **1934 r.** opieczętowano drukarnię „Sztafety“ organu ONR. Pewna osoba, której świadek nie wymienia powiedziała świadkowi, iż rozmawiała z bardzo miarodajną osobistością w państwie, iż jedynym powodem istotnym represyj przeciwko „Sztafecie“ było to, że Obóz Narodowo Radykalny **urządza rozruchy antyżydowskie w Warszawie.** Rozmówca świadka zakomunikował mu, że gdyby ta osobistość miała jakieś gwarancje w tym względzie, to możliwem jest, że **represje byłyby cofnięte.** Świadek zaznaczył wówczas, że obóz narodowo-radykalny jest obozem młodym **i dlatego rozwiązanie jego byłoby rzeczą niekorzystną.** Rozmówca ów określał tę osobistość literą P. **przez co świadek rozumiał ministra Pierackiego.**

W dn. 14 czerwca świadek otrzymał telefon od owego rozmówcy, który zakomunikował, że osoba, z którą rozmawiał porozumie się w sprawie „Sztafety“ z min. Pierackim. Jeżeli min. Pieracki **będzie miał wątpliwości, to zatelefonuje.** Świadek czekał na ten telefon do godziny 10-tej czy 11-ej wiecz., lecz telefonu nie było. Władze ONR. postanowiły porozumieć się z min. Pierackim, celem zupełnego wyjaśnienia sprawy. Wówczas to świadek zeznaje, że dzwonił do ministerstwa. Sekretarz oświadczył, że minister jest b. zajęty i że może zapisać świadka na inny dzień. Świadek podziękował, mówiąc, „ **to już nie warto“.** Świadek twierdzi stanowczo, że nie mówił wówczas: **to już będzie zapóźno.**

Na pytanie prok. Rudnickiego, czy świadek przebywał ostatnio zagranicą św. Mosdorf podaje, że przez cały czas był w granicach państwa polskiego.

Zapytany przez prok. Rudnickiego, dlaczego nie zgłosił się wcześniej, świadek wyjaśnia m. in., iż uważał, że telefon jego będzie połączony z zabójstwem ministra, i że jeżeli się zgłosi, to będzie musiał pozostawać w śledztwie ze względu na powagę sprawy **około pół roku,** zanim się wszystko wyjaśni. Mimo to świadek uważał, że zgłoszenie się jego może być celowe. Tymczasem otrzymano **wiadomość o obozach koncentracyjnych.** W tych warunkach uznano, że stawiennictwo świadka nie byłoby wskazane. Świadek zgodził się na ukrywanie. W dniu wczorajszym świadek dowiedział się z gazet o wymienieniu swej osoby w procesie **i dlatego zjawił się w sądzie.**

Na tem zeznania świadka Mosdorfa skończyło się.

Dekadowy Bilans Banku Polskiego.

Warszawa, 14. 12. (Telef.). W pierwszej dekadzie grudnia zapas złota w Banku Polskim zwiększył się **o 0.1 milj.** do 442.900.000 zł. a zapas dewiz i pieniędzy zagranicznych **o 2.700.000 zł.** do 21.300.000 zł. Suma wyzyskanych kredytów **spadła o 25 miljonów zł.** Natychmiast płatne zobowiązania zwiększyły się **o 49 miljonów zł.** do 182 400 000 zł. Obieg biletów bankowych spadł o **42.700.000 zł.** do 991.500.000 zł. Pokrycie złotem wynosi **41.24 procent.**

Wygrane na loterji.

Warszawa, 14. 12 (Tel.). Podczas dzisiejszego ciągnienia Państwowej Loterji Klasowej padły wygrane: **100.000 zł.** na nr. 29.622, 74.173, 97 656, **po 50.000 zł.** na nr. 42.930, po **10.000 zł.** na nry 15.155, 61.116, 182.394, po **5.000 zł.** na nry 24.280, 36 252, 151.016, 156.232, po **2.000 zł.** 5.453, 45.666, 58 318, 61.282, 116.163, 124.781, po **1.000 zł.** 8.561, 13.089, 33.942, 51.344, 91.132 107.016, 123.732 ,182.937.

Dodatkowe opodatkowanie.

Warszawa, 14. 12. (Tel.) W łonie rządu brana jest pod uwagę możliwość **dodatkowego opodatkowania osób, kumulujących kilka posad państwowych.** Rozpatruje się sprawę wprowadzenia w życie dodatkowych przepisów do wydawanego ostatnio dekretu Prezydenta Rzplitej o podatku urzędniczym. Przepisy dotyczyłyby opodatkowania osób. **pobierających uposażenia z kilku naraz instytucyj i przedsiębiorstw państwowych.**

—•—

„Legjon Młodych“ przeciw p. J. Jędrzejewiczowi.

Kraków, 14. 12. 1935. — Dopiero teraz wychodzą na jaw ciekawe szczegóły z walk wewnętrznych w łonie „Legjonu Młodych“. — I tak w dn. 17. listopada odbył się w Krakowie „Nadzw. Zjazd Okręgu Krakowskiego L. M.“, na którem m. in. uchwalono „wypowiedzieć posłuszeństwo“ komendantowi głównemu. p. Bielskiemu. i powołać do życia „Ligę (!) Naprawy L. M.“. W rezolucjach politycznych, obok krytyki obecnego rządu, znajdujemy także następującą uchwałę:

„Dostatecznie **skompromitowane w osobie p. Jędrzejewicza metody organizowania życia młodzieżowego w Polsce** wskazały na zgubność prób wychowawczych w myśl założeń inicjatorów kierunku t. zw. państwowo-twórczego. Jedynie tylko organizacje, oparte o idee. które wyrażają dażenia młodego pokolenia, są oparte na racjonalnych i zdrowych podstawach. a wszelkie organizowanie. oparte na innych założeniach, musi być skazane na niepowodzenie, a w treści swej **jest złe i niemoralne“.**

P. J. Jędrzejewicz jest twórcą „Legjonu Młodych“, a w czasie swego urzędowania był jego hojnym opiekunem. W nagrodę za to doczekał się potępienia ze strony własnych pupilów.

Czy archiwa B. B. będą spalone?

Lwów, (Tel. wł.) W związku z zapowiedzią rozwiązania B. B. przez pułk. Sławka prasa opozycyjna podała wiadomość, jakoby **pułk. Sławek rozesłał do wszystkich oddziałów B. B. okólnik, w którym poleca im zniszczyć archiwa tej organizacji.** Lwowski organ sanacyjny „Reduta“, wrogo usposobiona do pułk. Sławka, a wyrażająca ideologję prof. Bartla. zanosi **„protest“ przeciw temu nakazowi.** W tych archiwach — pisze złośliwie „Reduta“ — kryją się „prawdziwe skarby“ dotyczące ksiąg kasowych (!), „metod koordynowania wysiłków społeczeństwa“, „źródeł do dziejów odrodzenia moralnego, jakie dokonało się za sprawą BB.“.

40 tysięcy więźniów będzie zwolnionych.

Warszawa, 14. 12. (Telef.) Pod przewodnictwem **wicemarsz. Podoskiego** obradowała dziś Komisja Prawnicza Sejmu nad projektem ustawy o amnestji. Projekt ustawy **zreferował** p. **Madeyski.** W posiedzeniu **wziął udział** przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości **prokurator Aron Artur Miller.** Po referacie rozwinęła się obszerna dyskusja, która trwała do wieczora. Adwokat z Warszawy **pos. Szczepański** podniósł wąski zakres amnestji i przedstawił **konieczność rozszerzenia ram amnestji** dla przestępców politycznych i **zastosowania** jej także do kar najwyższych. Omawiał on przestępstwa. które wyłączono z pod amnestji i domagał się **zastosowania** amnestji **do zniesławień i wykroczeń z prawa czekowego. Poseł Sommerstein** uważa, że należy, jak przy poprzednich ustawach amnestyjnych traktować także bez niepotrzebnej demagogji a zgodnie z interesem państwa i **przestępstwa skarbowe** Grzywny i kary pieniężne są naogół **nieściągalne,** to też skarb przez ich odpisanie nie poniesie szkody. Pos. **Zaklika** domagał się, **ażeby amnestja miała zastosowanie do osób, które uchyliły się od wykonania kary, jeżeli** osoby te zgłoszą się **najpóźniej w dniu ogłoszenia** ustawy. Adw. **Olszewski stanął w obronie Berezy Kartuskiej** i oświadczył, że życie wykazało potrzebę istnienia tego obozu.

Poseł **Morawski** podniósł. że ze względu na okres zimowy należałoby umożliwić pozostanie w więzieniu osobom. **których do tego zmusza ich sytuacja materjalna.**

Poseł **Witwicki** domagał się szerokiej amnestji dla przestępstw politycznych i wskazał na ostre traktowanie t. zw. akcji **sabotażowej na terenach** Małopolski Wschodniej. które zresztą obecnie ustały.

Wicemarsz. **Podoski** zwrócił się specjalnie **przeciwko propozycji uwzględnienia przestępców przebywających zagranicą** i uznał, że ramy zakreślone w ustawie dla przestępców politycznych są dostateczne. Prokurator Miller wskazał, że nie zachodzi potrzeba rozszerzenia amnestji, **kóra obejmuje 99%** skazanych **do lat 5.**

Przestępstwa karno-skarbowe są uwzględnione w ponad **50%.** Z więzienia wyjdzie około **40.000 więźniów.** Prok. Miller wystąpił również **przeciwko amnestji na emigrantów politycznych.**

—oOo—

SPOWODU LWOWSKIEJ „WESOŁEJ FALI“.

Lwów, 14 12. (Tel.). W związku z dymisją popularnego dyrektora „Polskiego Radja“ we Lwowie p. **Petriego** spowodu politycznych dowcipów „Wesołej fali“ donoszą. że mianowicie jego zastępca p. **Budzyński,** sam autor większości tych satyr, **odmówił przyjęcia tego stanowiska oznajmiając zarazem solidarność wszystkich lwowskich pracowników radja** nie wyłączając woźnych.

ZNIŻKA DRUTU I KWASU SIARKOWEGO

Warszawa, 14. 12. (Tel.). Dziś odbyła się w Ministerstwie Przemysłu konferencja pod przewodnictwem min. Góreckiego przy udziale przedstawicieli karteli Zjednoczone Fabryki Lin i Drutu Stalowego **w** Katowicach oraz Zjednoczenie Producentów Kwasu Siarkowego. Ceny lin mają być obniżone **o 10%,** a drutu stalowego **o 20%.** W sprawie kwasu siarkowego postanowiono wprowadzić zniżkę około **20%.**

—oOo—

HAUPTMANN ZOSTANIE STRACONY.

Nowy Jork, 14. 12. (PAT). Wskutek odrzucenia skargi odwoławczej Hauptmanna przez Sąd Najwyższy. sędzia Trauchard postanowił, że **Hauptmann zostanie stracony pomiędzy 13 a 20 stycznia r. 1936.**

Ś. † p.

Ks. WŁADYSŁAW TRYCZYNSKI

proboszcz w Markowej,
b. dziekan przeworski,
odznaczony Krzyżem Oficerskim „Polonia Restituta“,
długoletni wiceprezes Sejmiku łańcuckiego i przeworskiego,

zaopatrzony św. Sakramentami zmarł 13. XII. 1935 r. w 72 roku życia a 46 kapłańst a.

Eksportacja zwłok do kościoła parafjalnego w Markowej, odbędzie się 15 grudnia, pogrzeb 16 grudnia przedpołudniem na cmentarz miejscowy, o czem zawiadamia w ciężkim smutku pogrążona

Rodzina.

O OBNIŻKĘ TARYFY POCZTOWEJ.

Warszawa, 14. 12. (Telef.) Sfery handlowe wystąpiły z żądaniem obniżenia taryfy pocztowej.

NAJWIĘKSZY W POLSCE
SKŁAD I WYTWORNIA APARATOW i PRZYBOROW KOSCIELNYCH

Fr. Kopaczyński i Ska — Kraków, ulica Bracka 2.

Posiada na składzie SZOPKI.

Wielki wybór gotowych ornatów i kap. — **Wykonuje na zamówienie:**

Ornaty od Zł. 90'— Kapy od Zł. 125'—

we wszystkich kolorach

PRAWDZIWE ZŁOTO I SREBRO DO HAFTU.

Srebrzenie naczyń stołowych. Srebrzenie naczyń stołowych.



Któż inny potrafi odgadnąć Twą przyszłość?



tylko najsłynniejszy Jasnowidz-Grafolog WOMOUTH
Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej

uznany jako wszechświatowy fenomen, dysponujący mocą sugestji i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość. Przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medjum „TAMAHRY“, które w transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia się, za pomocą kontaktu pisma i kilku włosów danej osoby. Odkrywa wszelkie tajemnice życiowe każdego odgaduje przeszłość teraźniejszość i przyszłość, opracowuje horoskopy i analizy grafologiczne. Daje możność zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówki, odzwyczaja od wszelkich nałogów. Odnajduje zaginione osoby. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygranej Nra losów, wskaże gdzie takowe można nabyć.

Napisz natychmiast do mnie podaj pytania, stan, datę urodzenia, załącz kilka włosów, a otrzymasz w przeciągu 4-ch dni odemnie dokładne horoskopy, przepowiednie, który wprawi Cię w podziw i zachwyt.

Medjum „TAMAHRA“ wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr. losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego życia, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materjalnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też każdy zwracający się do mnie dziękuje. Za zwrot 1.— zł. na koszta przesyłki. — Bezpłatnych horoskopów nie wysyła się. — Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: JASNOWIDZ WOMOUTH, KRAKÓW, LUBICZ 22. m. 2. Osobiste przyjęcia codziennie.

Na Post!

Sery krajowe i zagraniczne, sardynki pstrągi szprotki w oliwie, skumbrie, byczki w pomidorach, filety, śledzie pocztowe marynowane do marynowania, piklingi, szprotki, węgorze, łososie wędzone i t. p. poleca po przystępch cenach.

KAZIMIERZ BARTOSZEWSKI
KRAKOW, ULICA FLORJAŃSKA 49

Codziennia świeże masło deserowe i dworskie.

Kapelusze męskie i dla Przew. Duchowieństwa poleca kapelusznik damski i męski Jan Kurzydło. Kraków, ulica św. Jana 12 Telef. 175-12 również wykonuje wszelkie roboty w zakres kapelusznictwa wchodzące Wykonanie staranne. Ceny niskie.

Książki, czasopisma kupuje stale w każdej ilości Antykwarjat Friedleina, Kraków, Rynek 17.

Futra damskie — męskie okazyjnie tanio poleca **Moslowicz** Kraków, **Rynek 9.** Pasaż Bielaka.

Dache, wierzch źrebięta spód tasmany, sprzeda okazyjnie. Skład futer Zimnego Kraków, Sławkowska 21. —

Dentysta Spiner, Kraków, Mikołajska 5. Tel. 171-93. — Nowoczesne prace techniczno — dentystyczne.

Tapczany automatyczne rozkładanki „nowość“ do chowania pościeli, otomany, materace włósienne, łóżka polowe poleca tanio tapicer. Kraków, ul. św. Tomasza 4, obok pl. Szczepańskiego.

Pierwszorzędna
Pracownia Obuwia
WŁ. KOWALCZYKA
KRAKÓW
ul. Zwierzyniecka 5.
Poleca obuwie luksusowe damskie i męskie oraz wszelkie obuwie sportowe po cenach nader niskich.

WYTWORNIA MIODU
„KOSCIUSZKO“
Rynek podgórski 3.
Tel. 120-73.
Sprzedaż detailiczna; Brodzińskiego 4. — Zwierzyniecka 17. — Poleca na Święta znakomite staropolskie miody, wina i soki owocowe. Ceny najniższe. —

PIANINO PETROF
używane, cena zł. 850.
sprzeda
Helena SMOLARSKA
Kraków, Szewska 9.
Skład fortepianów.

STEFAN IGLICKI
SP. Z O. O.
Krakow, ul. Sławkowska 10.
Telefon Nr. 112-51.
Magazyn mebli, materyj na meble, firanek i gobelinów oraz pracownia tapicerska. Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres meblarstwa stolarskiego i tapicerskiego. — Firma istnieje od roku 1885.

Na nadchodzący, sezon po zniżonych cenach ZABAWKI

wszelkiego rodzaju, oraz wszystkie dotychczas prowadzone artykuły, poleca, firma: STEFAN PORĘBSKI obecnie nowy adres: ul. Florjańska 34

FORTEPIANY-PIANINA FISHARMONJE
WŁADYSŁAW BOLOŃSKI
KRAKOW, Ul. SW. ANNY 3. Tel. 10455.

JULJAN KURKIEWICZ

KRAKOW, MAŁY RYNEK 9.

Poleca z własnej pracowni najładniejsze i najtańsze:
FIGURY do POLSKIEJ SZOPKI BOŻEGO NARODZENIA wys. 45 cm. i 85 cm. oraz **FIGURY** różnych św. do ołtarzy.
Własnych wydawnictw przepiękne i najtańsze:
OBRAZKI KOLENDOWE jak również duże i średnie **OBRAZY św. do OPRAWY, POCZTÓWKI św. i t. p.**
KSIĄŻECZKI do NABOŻEŃSTWA o doborowej treści.
Duży wybór **GALANTERJI GWIAZDKOWEJ.**
Krzyże, lichtarze, kropidła.
UWAGA: Katalogi Szopek i wzory obrazków kolendowych wysyłamy bezpłatnie.

Przy zakupnach towaru powoływać się na ogłaszających się w „Głosie Narodu“.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru I.
ul. św. Gertrudy 23.
Sygnatura: I. Km. 2274/35.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru I. Władysław Mikosz, mający kancelarję w Krakowie ul. św. Gertrudy Nr. 23. na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 23 grudnia 1935 r. o godz. 12.30 w Krakowie ul. Szewska Nr. 27. odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, składających się z urządzenia restauracyjnego, pianina, luster i innych ruchomości, które ocenione będą w czasie licytacji (Art. 588 § 2 k. p. c.).

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 10. grudnia 1935 r.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru I.
(—) Mikosz Władysław.

Pióra wieczne reparacje



Z. ZIEMBICKI

KRAKÓW, PLAC MARJACKI 2
Cenników żądajcie!

Na gwiazdkę.



Patefony
model 1936

nadeszły i są już u nas do nabycia po niskich cenach i na wyjątkowo dogodnych warunkach kredytowych, gdyż wpłacając tylko zł. 16 — otrzymuje się pierwszorzędny patefon 2 sprężynowy najlepszej marki ze schowkiem na płyty oraz 12 płyt do wyboru, reszta płatna jest w 9 równych ratach po zł. 16.— miesięcznie. Pozatem dodajemy piękny album na 12 płyt 200 igieł najlepszych oraz oprawiony główny katalog wszystkich płyt darmo. Korzystajcie zatem z obecnej okazji i kupujcie dziś jeszcze aparat w największej firmie w Krakowie THE KRISCHER Florjańska 9.

KAPELUSZE MĘSKIE
na obecny sezon oraz batorówki
ANTONI JAROSZ
Kraków, Sławkowska 24.
Przyjmuje reperacje kapeluszy.

Najlepsza CZEKOLADA
i wyroby choinkowe
Jana Höflingera ze Lwowa.
do nabycia we firmie:
„JAGIENKA“
Kraków, Szewska 2.

NAJTANIEJ KUPISZ
tylko w Drogerji
„Mimoza“
Kraków, ul. Szewska 23.

Dla Stowarzyszeń — sprzedaje peruki i brody teatralne po niskich cenach Dyczkowski Michał fryzjer Kęty.



PHILIPS

IDAC ZA NAKAZEM CHWILI...

Jeśli dla ludzi zamożnych radjo jest jednym z wielu środków do uprzyjemnienia życia, to dla ludzi, zmuszonych coraz trudniejszemi warunkami do ograniczania swych potrzeb, jest ono jedynem dostępnem źródłem rozrywki kulturalnej. Pragnąc umożliwić szerokim rzeszom posiadanie nowoczesnego radjoodbiornika wysokiej klasy — firma **PHILIPS** zdecydowała się wprowadzić taki system sprzedaży ratalnej, któryby dzięki niewielkiej wysokości spłat miesięcznych umożliwił ludziom nawet skromnie sytuowanym nabycie odbiornika **PHILIPSA.**

Przy zakupnie wpłaca się minimalną zaliczkę **zł. 16.** reszta płatna w równych ratach po **zł. 16.50**

Największy w Polsce
Skład radja i gramofonów

THE KRISCHER
Kraków
Florjańska 9. — Zwierzyniecka 6.

Prospekty wysyłamy zupełnie bezpłatnie. —

U ks. Gadowskiego

(Bochnia)
do nabycia za gotówkę
(w nawiasie nowa cena księgarska).

KATECHIZM WIĘKSZY 2.50 (2.75), KATECHIZM MAŁY 1.20 (1.40), WYCIĄG KATECH. 40 (0.50), DZIEJE BIBL. (2.70), MAŁA BIBLJKA (1.70), EGZORTY DLA SZKÓŁ POWSZ. (4.50), KRÓTKA HIST. KOŚC. 0.40 (0.60), NAUKA KOŚCIOŁA 0.80 (1 zł.), KATECHEZY BIBL. DLA I. i II. KL. POWSZ. 2 zł. (2.40), SZKICE KATECHEZ 2 TOMY 2.50 (3 zł.), PSYCHOLOGJA WYCHOW. 2 zł. (2.40), KAZANIA O WYCHOWANIU 1 zł. (1.20), UPOMINEK DUCH. 0.15 (0.20), DOBRY PASTERZ, modlitewnik oprawny a) dla młodzieży po 60, 1.00. 1.50. 2 zł. (80, 1.20, 1.80, 2.50), b) dla dzieci po 40, 60, 1.00. 1.50. (60, 80, 1.20, 1.80).

Przy zamówieniach ponad 20 zł. franco. ponad 50 zł. franco i rabat 10 proc.

SKŁAD FABR. PŁOCIEN, BIELIZNY i TOWARÓW BŁAWATNYCH
R. KOWALSKI, KRAKÓW, WIŚLNA 8.
TELEFON NR. 159.84.

poleca najtaniej płótna lniane i bawełniane, obrusy, ręczniki, ścierki, chusteczki, bielizna męska i damska. — Miasztowe chustki, wełniane, włóczkowe i kaszmirowe. Barchany. Flanele. — Pończochy, skarpety, krawaty, koce, kołdry, kapy, firanki, sienniki. — Płótna lniane kościelne i do haftu **Bieliznę męską** wykonuje **według miary.** Ceny niskie! Wielki wybór!

Ukazała się nowa praca

cenionego autora
X. Fr. SROKI
p. t. „Z czynników państwowo twórczych“
Cena egz. Zł. 2.— z przesyłką Zł. 2.30

...Na szczególne podkreślenie zasługuje ton, którym autor przemawia do czytelnika. Niema w książce suchego moralizatorstwa Autor przemawia bardzo często słowami wybitnych pisarzy i myślicieli a gdy mu przyjdzie wypowiedzieć własny pogląd, robi to zawsze w formie, która przekonuje bezpośredniością i zniewala logiką.

Książka X. Sroki nadaje się do rozważań i referatów dla stowarzyszeń. M.

Skład główny
w KSIĘGARNI KRAKOWSKIEJ
Kraków, św. Krzyża 13. P. K. O. 404.620.

EKONOMICZNE Ditmarowskie **PIECYKI GAZOWO-NAFTOWE**
do ogrzewania ubikacji w cenie zł. 44.
poleca
WŁ. TOMASZEWSKI, Kraków, Rynek 16
Wysyłki odwrotnie! Wykluczone kopcenie. 1 litr nafty starczy na 18 godz.

Dodatek do Nr. 343 „Głosu Narodu"

Kraków, 15 grudnia 1935 r.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Miesięcznik italo-polski

Niedawno wyszło piękne dzieło zbiorowe pt. *Polonia*, nadbitka z Encyklopedji Włoskiej, wydawanej przez Instytuto Treccani w Rzymie. Obecnie mamy do zanotowania nowy objaw współpracy kulturalnej polsko - włoskiej. Ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika *Polonia - Italia*, wychodzącego w Warszawie pod redakcją Roberta Sustera. Członkami rady redakcyjnej są: F. Pietrabissa. Włodzimierz Czetwertyński, Franciszek Radziwiłł. R. Sambri, A. Stanghellini i Adam Romer.

Miesięcznik drukuje artykuły w dwu językach, polskim i włoskim. Szata graficzna bardzo wytworna; liczne ilustracje, dobrze wykonane, uprzystępniają Polakom poznanie Włoch, a Włochom dają wyobrażenie o Polsce. Podjęcie inicjatywy pisma polsko - włoskiego jest faktem kulturalnie i politycznie dodatnim. Przyczynia się ono do nawiązania nowych kontaktów i do odświeżenia starych tradycyj. Pod względem politycznym Polska i Włochy są krajami, które dzięki swym wybitnym siłom wewnętrznym i ważnej sytuacji geograficznej, walczą o mocarstwowe stanowisko wśród państw europejskich. Walka ta zbliża obydwa narody.

Przed czterema laty, będąc lektorem języka polskiego w Uniwersytecie rzymskim, próbowałem skłonić przyjaciół włoskich do wydawania pisma w obu naszych językach. Wówczas zapalił się do tego jedynie prof. Enrico Damiani, dyrektor bibljoteki parlamentu włoskiego i redaktor *Rivista italo - bulgara (Przegląd włosko - bułgarski)*. Omówiliśmy sprawę wydawnictwa z księgarnią nakładową Cremonesi — i na tem się skończyło. Dzisiaj Włochom zależy na propagandzie i wzmocnieniu łączności z Polską. Jest konjunktura, więc powstało pismo. Dobrą konjunkturę należy wyzyskać, a pismo poprzeć, gdyż przyczynia się ono do szerzenia wiedzy o Polsce zagranicą. Oczywiście dużo zależy od organizacji prenumeraty i kolportażu miesięcznika we Włoszech. Byłoby najgorzej, gdyby *Polonia-Italia* ugrzęzła wśród wydawnictw oficjalnych, któremi dysponują nasze ambasady i konsulaty.

Redakcja miesięcznika zapowiada, że stanie się on „zwierciadłem stosunków między naszemi dwoma krajami i bezinteresownym wyrazem uczuć naszych dwu narodów... Pragniemy jedynie i postanawiamy ulwowić i pogłębiać znajomość między Polakami a Włochami, przedstawiać przedsięwzięcia i zdawać sprawę z czynów spełnionych przez oba narody, oraz intensyfikować stosunki i współpracę między dwoma krajami."

* * *

Pierwszy zeszyt *Polonia - Italia* podaje na wstępie przedruk manifestu Mussoliniego do Polaków, w którym szef rządu włoskiego powołuje się na wspólną przeszłość: „Zarówno Włosi, jak i Polacy widzieli niepodległość swego narodu, zniszczoną przez obcych i wiedli wiekową bohaterską walkę aby odzyskać wolność i odbudować jedność narodową." Niewątpliwie, powstania polskie i *risorgimento* włoskie tworzą pokrewieństwo dziejowe i psychologiczne, którego sens realny dotąd nie wygasł. Ale nietylko przeszłość nas łączy. Polska i Włochy żywią podobne nadzieje na przyszłość, dążą do potęgi, którą inni — Anglicy Francuzi, Niemcy, zdobyli już dawniej.

Roberto Suster charakteryzuje działalność polityczną Marszałka Piłsudskiego w artykule *Giuseppe Pilsudski Uomo di Stato*.

O zatargu włosko - abisyńskim informuje Kalikst Morawski, który przytacza mało znane wiadomości o wewnętrznej sytuacji panującej w Etjopji. Autor dowodzi, że nieustalenie granic między kolonjami włoskiemi a Etjopją (z winy samych Etjopijczyków), intrygi angielskie, a zwłaszcza ksenofobja postępowców abisyńskich, spowodowała wybuch wojny. Morawski twierdzi, że postępowcy, będący elitą, na której opiera się negus Haile Selassie I, są grupą niepopularną i nie posiadają autorytetu wśród ludów abisyńskich, przytem nie posiadają oni gruntownej znajomości kultury europejskiej. W nieufności do Europejczyków postępowcy abisyńscy godzą się z tradycjonalistami, toteż wszelkie próby pokojowej penetracji Włochów w głąb Etjopji spełzły na niczem. Rozbudowa wzajemnych stosunków handlowych oraz eksploatacja surowców pozostały w sferze projektów. Aby uzasadnić ekspansję włoską Morawski przytacza ciekawe wykresy, przedstawiające ofiary poniesione w wielkiej wojnie przez Włochy, Francję i Anglję oraz podział kolonij m[illegible] państwa zwycięskie. Wykresy i zestawienia wykazują, że Francuzów poległo 1,282.300, Aglików 630.000, Włochów 672.000. A tymczasem podział kolonij był taki, że Anglja dostała najwięcej, tj. 68 proc., Francja 28 proc., zaś Włochy — 3 proc.

Zasady systemu korporacyjnego naszkicował Ferruccio Lantini, zaznaczając, iż strona prawna nowej struktury życia społeczno - gospodarczego Włoch jest zupełnie wykończona. Ustawy z r. 1927, 1933 i 1934 stały się podstawą całego szeregu umów zbiorowych między pracownikami a pracodawcami. Jeśli doświadczenie powiedzie się, to Korporacje wejdą w skład państwowych organów konstytucyjnych, czyli, że Parlament zostanie przeistoczony w Zgromadzenie korporacyjne.

Dość symptomatyczny jest artykuł p. Carlo Verdiani *„W pierwszą rocznicę inauguracji Italskiego Instytutu Kultury w Warszawie"*. O działalności Instytutu autor miał widać niewiele do powiedzenia, gdyż poprzestał głównie na wspominaniu tradycyj kulturalnych polsko - włoskich. Wkońcu dowiadujemy się, że Instytut ma 350 członków, że na kursa języka włoskiego uczęszcza ponad 1200 słuchaczy, że na stanowisko dyrektora Instytutu przybywa z Toskanji znany pisarz, prof. Arturo Stanghellini, którego dzieła są wysoko cenione w środowiskach literackich włoskich. P. Stanghellini bę[illegible] wykładał historję literatury włoskiej, a w szczególności obejmie kurs wykładów o Dantem. W roku bieżącym Instytut urządzi szereg odczytów, wygłoszonych przez wybitnych prelegentów przybyłych z Włoch, pozatem koncerty i zebrania. Z ilustracyj widać, że Instytut ma ładnie urządzony lokal i posiada bibljotekę podręczną.

W języku włoskim napisany jest szkic Józefa Czechowicza o współczesnej literaturze polskiej: *„Panorama della letteratura contemporanea polacca*. Autor, poza schematycznemi informacjami, dał krótką, lecz wyrazistą charakterystykę prądów i gatunków literackich. Paralelą do artykułu Czechowicza jest *„Rzut oka na młodą literaturę włoską"*, napisany przez Renato Poggioli'ego, który podkreśla rolę i talenty wielu młodych pisarzy, u nas mało znanych (Cardarelli, Baldini, Tozzi, Svevo, Panzini, Bontempelli, Saba, Montale, Ungaretti).

O możliwościach rozwoju eksportu polskiego do Italji pisze Gaetano Camusso, kładąc nacisk na eksport węgla i wyrobów polskich hut żelaznych. Franco Pietrabissa przedstawia Włochom perspektywy gospodarcze w Polsce: *„Possibilita economiche italiane in Polonia"*. Egisto de Andreis informuje o najmłodszej prowincji włoskiej, Littorji. Artykuł jest dobrze zilustrowany zdjęciami z miast: Littoria i Sabaudia.

Kronika gospodarcza i dział turystyczny, zachęcający Włochów i Polaków do wzajemnych podróży, uzupełnia zeszyt miesięcznika.

W rocznicę urodzin słynnego humorysty (Mark Twain)

Trzydziestego listopada b. r. minęło sto lat od urodzenia Samuela Clemensa, znanego w literaturze pod pseudonimem Marka Twaina.

Ujrzawszy światło dzienne w Stanie Missuri, w miasteczku, położonem nad brzegiem Missisipi, mały Samuel marzył przez całe dzieciństwo o karjerze sternika okrętowego. Zawód ten jednak wymagał długiej praktyki, a osierocony przez ojca chłopiec, musiał się jąć pracy zarobkowej. Jako drukarz pracował początkowo w Saint-Louis, potem w Nowym Jorku i Filadelfji. Gnany tęsknotą, powracał jednak często nad brzegi wielkiej rzeki.

Wypadek ,jaki się zdarzył w czasie podróży młodego Clemensa z Cincinnati do Nowego - Orleanu, zadecydował o jego przyszłym losie i przyczynił się do urzeczywistnienia najgorętszych życzeń młodzieńca. Stary, wysłużony parowiec „Paul - Jones", zaczepiwszy o skały na środku rzeki Ohio, osiadł na mieliźnie i pozostał tam przez cztery dni. Wypadki takie były w połowie XIX wieku na porządku dziennym. Skazani na przymusową bezczynność — podróżni jakoteż załoga — zaprzyjaźnili się pomiędzy sobą, jak się to często zdarza w godzinach wspólnej niedoli. Samuel wyjednał u sternika rozbitego okrętu, niejakiego Horacego Bixby, że ten wyuczy go swojego fachu, wciągu dalszej podróży do Nowego - Orleanu. Młody Clemens zdradzał taki zapał do zawodu żeglarza i takie wzbudzał zaufanie, że Bixby zgodził się na jego warunki. Młody człowiek miał mu wypłacić za naukę sumę 500 dolarów, ale dopiero, gdy po uzyskaniu dyplomu, otrzyma posadę.

Szkoła była ciężka. Samuel musiał

kierować statkiem, prowadzić go wśród niebezpiecznych skał i wirów poprzez ciemności nocy i nieprzejrzane mgły, kiedy rzeka zdawała się być niezmierzonem, bezbrzeżnem morzem.

Z ręką na sterze wypatrywał przeszkód, okrętów, które trzeba było wymijać na kapryśnym kanale. Dawał baczenie na okrzyki marynarza, sondującego ustwicznie rzekę:

— Głębokość siedem... głębokość ośm... dobrze... „mark twain"...

Ucho sternika chwytało z zadowoleniem ten okrzyk „mark twain, stwierdzający prawidłowe lawirowanie po kanale. Samuel Clemens nie przypuszczał wtedy, że słowa te staną się kiedyś w przyszłości jego pisarskim pseudonimem.

Od tego czasu Samuel nie przestawał żeglować po wielkiej rzece, uczył się poznawać jej tajemnice, jej niebezpieczne mielizny i zdradzieckie wiry. Na wiosnę i w jesieni, w okresie przybierania wód, żegluga na Missisipi stawała się niezwykle ożywiona. Spotykało się ustawicznie tratwy, naładowane owocami, melonami i dyniami, oraz galary, przewożące węgiel. Flisacy lekceważyli sobie przepisy, nakazujące zapalanie na pokładzie tratw latarń okrętowych. W pogardzie mieli tych, którzy tej „formalności" czynili zadość. Toteż nieraz przed dziobem okrętu wyrastała nagle jakaś ciemna, ogromna masa, podczas gdy na głowę sternika sypały się soczyste wyzwiska i wymysłania. Takito już był marynarski obyczaj.

Samuel Clemens wiedział, czego wymagała od sternika kurtuazja, obowiązująca na rzece. Nie wypuszczając z ręki drążka od steru, zwrócony twarzą do niefortunnych żeglarzy, zasypywał ich stekiem obelg, przy akompanjamencie krzyków i śmiechów reszty załogi.

Sprawa nie kończyła się na tem. Przybywszy do Nowego - Orleanu, flisacy wnosili do sądu skargę przeciw sternikowi okrętu. Jednogłośnie przysięgali, że latarnia ich była zapalona. Zapominali jednak dodać, że latarnię ową zanieśli do kabiny, aby móc przy jej świetle grać w karty.

W pamiętnikach Marka Twaina znajdujemy między innemi opowiadanie o rozrzutnym sterniku, który — jakkolwiek zręczny i uczciwy — stale chodził bez grosza. Sternik ten, imieniem Stephen, przechadzał się pewnego dnia po Nowym - Orleanie, w oczekiwaniu na uśmiech fortuny. Pewien kapitan okrętu, domyślając się, że Stephen znajduje się w przykrej sytuacji, zaangażował go na swój statek, który miał odbyć podróż w górę rzeki.

Wynagrodzenie sternika wynosiło podówczas 250 dolarów, ale kapitan, pragnąc zarobić na biedzie Stephena, zaofiarował mu tylko 125 dolarów. Nie mając wyboru, Stephen przyjął propozycję, pod warunkiem jednak, że kapitan nie powie nikomu, na jakich warunkach go przyjął, gdyż sternikowi mogłoby to zaszkodzić w przyszłości.

...nczasem, już w pierwszym dniu podróży, sternik przekonał się, że jego pracodawca nie dotrzymał słowa. Napozór nie wyciągał z tego faktu żadnych konsekwencyj.

Okręt posuwał się niezmiernie powoli. Pewnego dnia kapitan wyszedł na pokład i zagadnął Stephena:

— Mamy tu silny prąd, nieprawdaż?

— Tak jest, panie kapitanie.

— Czy nie posuwalibyśmy się prędzej, trzymając się bliżej brzegu, gdzie prąd jest mniej gwałtowny?

— Hm... może. Ale bezpieczniej trzymać się środka. W ten sposób niema obawy, by zaczepić o dno.

Kapitan poszedł do swojej kajuty, ale niezadługo powrócił. Statek sunął wciąż środkiem rzeki, pokonywując z trudem gwałtowny spadek wody. Stephen miał minę bardziej zadowoloną niż zwykle i pogwizdywał zcicha.

— Słuchajcieno! — zawołał zirytowany pracodawca. — Czy nie możecie zjechać trochę ku brzegowi? Czy się obawiacie, że woda za płytka?

— Może i nie za płytka, panie kapitanie. Ale nigdy nie można wiedzieć.

— Ależ patrzcie na ten statek na lewo. Widzicie, że płynie blisko brzegu.

— Och! — odpowiada Stephen z uśmiechem. — Musi posiadać sternika za 250 dolarów. Ja umiem tylko za 125 dolarów.

Kapitan dał za wygraną.

Wśród takichto ludzi pozostawał Samuel Clemens przez cztery lata, od nich przejął ten rodzaj dowcipu, który rozsławił po całym świecie. Notował zdarzenia w swoim dzienniku, od czasu do czasu posyłał artykuły do lokalnych dzienników.

Czuł się w swoim zawodzie tak szczęśliwy, że postanowił sprowadzić na okręt swojego młodszego brata, Henryka, by się również zaprawiał w żeglarstwie. Ale Henryk był leniwy i poprzestał na karjerze chłopca okrętowego. Po jakimś czasie Samuel został zaangażowany na statek „A-T Lacey", podczas gdy jego brat pozostał na „Pensylwanji", która wyruszyła o dwa dni ... ześniej.

Gdy „Lacey" mijał miasteczko Greenville, z brzegu zawołał ktoś:

— „Pensylwanja" wyleciała w powietrze tuż pod Memphis. Sto pięćdziesiąt ofiar.

Można sobie wyobrazić niepokój Samuela. Jaki los spotkał młodziutkiego Henryka? Na następnym postoju wiadomość potwierdziła się, zaś w Memphis podano załodze „Laceya" wszystkie szczegóły katastrofy.

W upalny letni poranek, kapitan „Pensylwanji" siedział z namydloną brodą na pokładzie, a okrętowy golibroda ostrzył brzytwę. Nagle dał się słyszeć ogłuszający huk — to eksplodowały cztery kotły. Cały przód statku wyleciał w powietrze, zasypując resztę kurzem i odłamkami drzewa i żelaza. Wielu ludzi uległo zupełnemu rozszarpaniu, inni — poparzeni i okaleczeni — wydawali rozdzierające okrzyki bólu i trwogi. Kapitan w swoim fotelu znalazł się na samym brzegu rozszarpanego okrętu, podczas gdy golibroda nie przestawał machinalnie ostrzyć brzytwy.

Tymczasem pożar obejmował — ocalały z eksplozji — kadług statku. Nie było chwili do stracenia. Żywi wskakiwali w śmiertelnej panice do łodzi ratunkowych, pozostawiając swojemu losowi okręt, z palącemi się zwłokami nieszczęśliwych. Ocaleni wylądowali na małej wysepce, gdzie pozostawali przez dwanaście godzin pod palącemi promieniami słońca, dopóki przybyły okręt nie udzielił im pomocy.

Samuel zastał swojego brata w stanie prawie beznadziejnym. Dzięki staraniom lekarza i opiece Samuela, odzyskał po kilku dniach przytomność. Lekarz, przybyły z Memphis, przewidywał jednak ciężką noc i zalecił na wypadek bólu, lub gdyby Henryk nie mógł spać ze względu na jęki innych chorych, dać mu ośm centigramów morfiny. Gdy lekarz ów odjechał, a Henryk rzeczywiście zaczął bardzo cierpieć, Samuel zwrócił się do lekarza dyżurnego z prośbą o morfinę. Ale morfina była wówczas środkiem całkiem nowym i internista bał się ją aplikować.

— Niech pan zrozumie — bronił się — że nie mam sposobu odważenia ośmiu centigramów morfiny.

Tymczasem chory wił się z bólu i wzywał pomocy. Samuel udał się znowu do internisty i błagał go o przyniesienie ulgi cierpiącemu. Lekarz dał się ubłagać i zaaplikował choremu morfinę sposobem wielce prymitywnym, wpuszczając ją w ciało na ostrzu noża. Henryk zasnął głęboko, by się już nazajutrz nie obudzić.

Ta tragiczna śmierć brata, do której sam mimowoli się przyczynił, stała się dla Samuela nieustannym wyrzutem do końca życia.

W pamiętniku Marka Twaina, między zapiskami pochodzącemi z ostatnich lat jego życia, czytamy następującą notatkę:

„Zostałem uznany za największego humorystę XIX wieku. Być może, że nim jestem. Między tymi jednak, którzy tyle hałasu narobili dokoła mojego nazwiska, tylko nieliczni zdają sobie sprawę, że za tem wszystkiem kryje się strona poważna, która stanowi część istotną i wartościową."

Na ostatniej stronie tego pamiętnika czytamy — skreślone drżącą ręką — następujące słowa:

„Za chwilę stanę przed majestatem śmierci, jedynym prawdziwym majestatem na tym padole. Wszystkie inne są mamidłami, służącemi do zastawiania sieci na naiwnych". **M. G.**

Książka w Bułgarji

Oprodukcji książek w Bułgarji przynosi interesujące dane mała broszura T. Borowa „Balgarskaja kniga", wydana niedawno w Sofji.

Właściwy początek książki w Bułgarji datuje się dopiero od 1805 roku, — wydaniem „Postylli" biskupa Sofrona Wratcanskiego. Od tego czasu pojawia się co roku parę książek. Z chwilą założenia w Konstantynopolu bułgarskiej drukarni (w r. 1843) produkcja książek wzrasta bardzo szybko, dochodząc do kilkuset rocznie.

Książki bułgarskie drukuje się przeważnie zagranicą: w Wiedniu, Budapeszcie, Belgradzie, Pradze, Petersburgu, Kijowie, nawet w Londynie i w Lipsku. Są to przeważnie tłumaczenia lub kompilacje z obcych autorów (głównie z serbskiego i greckiego, po wojnie Krymskiej zaś z rosyjskiego).

Znacznie później dopiero pojawiają się oryginalne dzieła pisarzy bułgarskich, — przedewszystkiem podręczniki szkolne i śpiewniki kościelne.

Z chwilą oswobodzenia Bułgarji ruch wydawniczy wzrasta szybko: corocznie pojawia się paręset nowych książek. Czasy wojen bałkańskich i wojny światowej wpłynęły naturalnie hamująco na produkcję, która jednak w ostatnich czasach wzmogła się ponownie, dochodząc do 2.000 dzieł rocznie.

Obok dzieł oryginalnych wydaje się dużo przekładów z beletrystyki, przedewszystkiem pisarzy niemieckich i francuskich.

Wśród dzieł oryginalnych pierwsze miejsce zajmuje socjologja (27 proc.); następnie idą podręczniki naukowe (18 proc.), a na trzeciem dopiero miejscu beletrystyka (13 proc.).

Nakłady są małe, — przeciętnie od tysiąca do trzech tysięcy egzemplarzy. Jedynie podręczniki szkolne drukuje się w większym nakładzie.

Jedyną książką, która osiągnęła rekordową cyfrę nakładu: ponad sto tysięcy egzemplarzy, — są kalendarze ludowe.

Książki w Bułgarji są stosunkowo bardzo tanie, — ale drukowane na lichym papierze i z reguły broszurowane. Przeciętna książka nie liczy więcej jak 5—6 arkuszy druku. Jedynie dzieła fachowe, z zakresu historji, przyrody, filologji i prawa mają większą objętość, — ale też kosztują znacznie drożej.

Na polu honorarjów autorskich i autoryzacji przekładów stosunki dotychczas jeszcze nie są w Bułgarji należycie uregulowane. **(n.)**

Z wydawnictw

W walce o szczyty Andów — Dr. K. Jodko - Narkiewicz, (Warszawa 1935, Główna Księgarnia Wojskowa). Ostatnio wyszła książka kierownika wyprawy andyjskiej Dr. Konstantego Jodko - Narkiewicza, zawierająca barwny opis przeżyć, oraz w zakończeniu resumé zdobyczy naukowych, ozdobiona wspaniałemi ilustracjami pt. *„W walce o szczyty Andów".*

Książka Dr. K. Jodko - Narkiewicza jest wspaniałym reportażem pamiętnikarskim dorastającym w zupełności narracją i walorami literackiemi do wielkości dokonanego wyczynu. Czyta się ją jak najbardziej fascynującą i pełną napięcia powieść i ogląda z prawdziwem zadowoleniem estetycznem, wspaniałe fotografje w opracowaniu atelier Girs - Barcz.

„W walce o szczyty Andów" jest dziwnie piękną książką, pełną uroku i świeżości prawdziwego czynu. Może to właśnie tak uderza i pociąga nas oderwanych od codziennej pracy i obracających się w kieracie codziennych obowiązków i codziennej pracy. Może to właśnie tęsknota za szlachetną walką za wielkim czynem i wielkiem zwycięstwem, a jednocześnie duma, że zwycięstwo to Polsce przypadło w udziale — może to właśnie sprawie, że czytając tę wspaniałą książkę, pozostaje się w atmosferze ożywiającego entuzjazmu i zapału.

Dodać do tego należy jeszcze dwa ciekawe szczegóły. Pierwszy, że wyprawa sfinansowana została wyłącznie pieniędzmi Polaków,, tych z Polski i tych z Argentyny. Drugi — że ekwipunek wyprawy obliczony, zważony i udoskonalony przez polskich alpinistów, aż do najdrobniejszych szczegółów — wykonany został całkowicie w kraju.

Wyprawa w Andy to całkowicie i wyłączne zwycięstwo polskiej nauki i polskiego sportu.

Reymont w życiu i w anegdocie

Życiorys autora „Chłopów" wykazuje dotychczas pewne luki i nieścisłości, — zwłaszcza o ile idzie o jego dzieciństwo.

Przyczynił się do tego poniekąd i sam Reymont, który jak podaje Lorentowicz[1]), lubił tworzyć o sobie malownicze legendy, w które wkońcu sam wierzył.

BALCEREK — CZY POTOMEK WIKINGÓW

Jedną z takich legend jest geneza samego nazwiska: Reymont utrzymywał, że ród jego wywodzi się ze skandynawskich Wikingów, którzy osiedli najpierw nad Bałtykiem, aż wreszcie zawędrowali do ziemi piotrkowskiej.

Rzeczywistość wygląda jednak znacz nie prozaiczniej. Zarówno Lorentowicz, jak i J. Pietrzycki stwierdzają zgodnie, że rodowe nazwisko autora „Chłopów" brzmiało *Balcerek* lub *Bańcerek*. Gdy zaś we wsi Kobiele Wielkie, miejscu rodzinnem Reymonta, było dużo ludzi tegoż samego nazwiska, — zatem dla odróżnienia każdej rodzinie (obyczajem na wsi przyjętym) dawano jakiś przydomek. Takżamo rzecz się miała z dziadkiem Reymonta, pełniącym w tej wsi obowiązki ekonoma, a przezywanym popularnie „panem Reymentem", rzekomo od używanego przez tegoż w podnieceniu często powiedzenia: „ażeby cię rejment djabłów!"...

Ojciec pisarza organista kościelny w tejże samej wsi, używał już stale imioniska „*Rejment*" i tak też podpisał się na akcie chrztu, spisanym dnia 2 (14) maja 1867 roku, podpisanym przez ks. Szymona Kupczyńskiego, administratora parafji Kobiele Wielkie.

Dalszej poprawki nazwiska z Rejmenta na Reymonta dokonał już sam autor „Chłopów".

Przypuszczalnie impuls do tego dała mu drobna pomyłka, jaka zaszła przy wystawianiu świadectwa szkolnego, stwierdzającego, że Stan. Rejment uczęszczał przez cztery lata w Warszawie do Szkoły Niedzielno - Rzemieślniczej. W świadectwie tem, noszącem datę 8 grudnia 1883, wpisano nazwisko ucznia w języku rosyjskim: Rejmont.

CZELADNIK KRAWIECKI I FRAK.

Świadectwo to łączy się z drugim, mało znanym epizodem z życia wielkiego pisarza. Oto jak tego dowodzą akta Warszawskiego Cechu Krawców, Rejmont, po czteroletniej praktyce terminatorskiej, oddany został przez ojca na dokończenie nauki do Cechu krawieckiego, — na czas od 2 maja do końca 1883 roku.

Po dziewięciu miesiącach praktyki nastąpiły 2 stycznia 1884 roku wyzwoliny siedemnastoletniego wówczas Rejmenta na czeladnika, — a odnośny akt wpisany został do księgi cechowej pod nr. 1032 — przyczem w odnośnej rubryce z zapytaniem: „jaka na dowód uzdolnienia zrobił sztukę?", wyzwalający go majster, K. Jakimowicz, dopisał własnoręcznie: „*Okazał frak, bardzo dobrze uszyty*".

Nowy czeladnik otrzymał swą książeczkę — i zdaje się nosił się przez pewien czas z myślą wykorzystywania w praktyce swych zdolności krawieckich. Ale już we dwa lata później rozpoczyna swój burzliwy żywot, okres tułaczki po trupach prowincjonalnych, przymierania głodem, uciekania z domu i żałosnych powrotów, kiedy obmierzła już do cna „Marzycielowi" bez myślna, nędznie honorowana praca na kolei.

Nabyty jednak kunszt krawiectwa przydał mu się później w życiu, — jak bowiem opowiada Lorentowicz, Reymont znakomicie przerabiał i reperował swoje własne ubrania.

PIERWSZE KROKI PISARSKIE

Pierwsze swe nowele „*Suka*" i „*Adeptka*" przesłał Reymont do redakcji „Kurjera Warszawskiego". Nie mogąc doczekać się ich wydrukowania, zwrócił się listownie do jednego z ówczesnych redaktorów, Wł. Korytyńskiego, z prośbą o wiadomość, jaki los spotkał te jego prace. W liście tym, z daty Rogów, 12 maja 1893, prosi ... *o ów, z trwogą wyczekiwany, a pomimo to tak upragniony wyrok, co do wartości literackiej tych nowelek,* dodając w zakończeniu:

Czyż potrzebuję zapewniać, z jakiem upragnieniem będę oczekiwał tego wyroku i jak wielkie znaczenie mieć będzie dla mnie treść jego!

Nowele te pojawiły się jednak znacz nie później, mianowicie „*Suka*" w wydawanej przez Świętochowskiego „Prawdzie", a „*Adeptka*" dopiero w roku 1928.

Wkrótce jednak przyszło powodzenie, przynajmniej moralne. „*Pielgrzymka do Jasnej Góry*", „*Fermenty*", i „*Komedjantka*", oraz drukowane w pismach nowele zwróciły uwagę krytyków na mocny, oryginalny talent młodego pisarza.

MARKIZ SAINT - REYMONT

Gnany nieposkromioną żądzą „Marzyciel" jedzie w roku 1896 do Paryża na dłuższy pobyt. Mieszka tam przez parę lat razem z J. Lorentowiczem, przebywając w towarzystwie licz nej podówczas nad Sekwaną kolonji polskiej pisarzy, artystów i malarzy. Języka francuskiego nie znał zupełnie i nigdy się go nie nauczył. Niechętnie też chodzi z tego powodu do teatrów, okazując natomiast większe zainteresowanie do cyrków i music - hallów.

Jak opowiada Lorentowicz, uchodził Reymont w oczach „konsierżki" za przebranego... markiza. Skrót jego imienia: „*St.*" czytała ona jako „Saint" — zrobił się z tego zatem jakiś tajemniczy „*Saint - Reymont*", co musiało zaimponować prostej dozorczyni, rozczytującej się z lubością w romansach francuskich, w których roiło się od markizów i hrabiów...

NIEZWYKŁE SWATY.

Na wiosnę 1897 roku wyjechał Reymont do Ouarville, w prowincji Beauce. Mieszkał tam znany i ceniony lekarz polski, dr. H. Gierszyński, którego dom stał zawsze otworem dla emigrantów i przelotnych przybyszów z Polski. Toteż zjeżdżali się tam chętnie nietylko działacze polityczni, ale i młodzi literaci i artyści, zawsze przyjmowani z otwartemi rękami i serdecznie goszczeni.

Reymont bywał tam częstym gościem. Tam też zaczął pisać swój dramat „*Kłamstwa*". Miał to być dramat psychologiczny, miał być „*krzykiem na urządzenia społeczne, na obłudę panującą we wszystkich dziedzinach życia i w duszach ludzkich*".

Dramat ten nie ujrzał jednak nigdy światła rampy, a manuskrypt jego gdzieś się zawieruszył u redaktora „*Kurjera Codziennego*". A. Mieszkowskiego, któremu Reymont go przesłał.

Spotkała jednak Reymonta w Ouarville zabawna przygoda. Oto pewnego dnia zjawił się u dra Gierszyńskiego notarjusz tamtejszy, donosząc mu, że ma dla Reymonta doskonałą partję. Zakochała się w nim mianowicie córka bogatego fermera, mająca 600 tysięcy franków posagu. Ujrzała go w kościele podczas nabożeństwa — i z miejsce zakochała się w znakomitym pisarzu.

Wiadomość ta wywołała zrozumiałą sensację. Przebywający w domu pp. Gierszyńskich Polacy, zaintrygowani temi swatami, postanowili przedewszystkiem obejrzeć na własne oczy ową bogatą pannę, rozmiłowaną w Reymoncie.

Pokazało się, że była to niewiasta leciwa, o dobre dwadzieścia lat starsza od swego wybrańca, nosiła się po chłopsku, a przy tem wszystkiem była potwornie brzydka. Można sobie wyobrazić, jak po stwierdzeniu tych faktów brać literacka używała sobie na biednym Reymoncie!

MAJĄTEK I NAGRODA NOBLA

W roku 1900 padł Reymont ofiarą wielkiej katastrofy kolejowej pod Włochami, przyczem doznał obrażeń na głowie i silnego wstrząsu nerwowego.

Pociągnęło to za sobą dłuższą kurację w szpitalu oraz proces z Zarządem kolei, — w wyniku którego otrzymał Reymont odszkodowanie w wysokości 40 tysięcy rubli.

Ta suma postawiła go dopiero naprawdę na nogi; mimo bowiem sławy, jaką przyniosły mu już jego dzieła, sytuacja finansowa pisarza nie przedstawiała się dotychczas w zbyt różowem świetle, a honorarja autorskie zaledwie wystarczały na skromne utrzymanie.

Prawdziwy majątek przyniosło mu dopiero przyznanie w roku 1924 nagrody Nobla.

Na temat tej nagrody i walki Żeromski — Reymont, pisze obszernie Lorentowicz we wspomnianej już książce „*Spojrzenie wstecz*". Według Lorentowicza już od roku 1920 rozpoczęto w Sztokholmie intenzywną akcję celem przygotowania kandydatury polskiej do tej nagrody.

Jedynym kandydatem, branym poważnie w rachubę, był Żeromski, którego przekłady („Wszystko i nic", „Wierna rzeka", „Uroda życia") zyskiwały sobie w Szwecji coraz większe uznanie.

Nagle nastąpiła zupełna zmiana na strojów. Wybitny krytyk, prof. Böök, zaatakował gwałtownie Żeromskiego za jego „Wiatr od morza", dopatrując się w tej książce wrogiego stanowiska wobec Niemców. A prof. Böök mógł skutecznie urabiać opinję publiczną w duchu nieprzychylnym dla Żeromskiego, mając do dyspozycji najpoważniejsze pismo szwedzkie „*Svenska Dagbladet*"...

LUDOWIEC, CZY ENDEK?...

Z wiosną 1924 roku odwołało M. S. Z. dotychczasowego posła w Sztokholmie p. Michałowskiego i sekretarza poselstwa, p. Czarnockiego, który — zresztą za zgodą posła — rozwijał bardzi energiczną a skuteczną propagandę na rzecz Żeromskiego.

Z chwilą objęcia placówki dyplomatycznej w Sztokholmie przez nowego posła, p. Wysockiego, sprawa kandydatury Żeromskiego została pogrzebana.

Jak twierdzi bowiem Lorentowicz *rządy Witosa i Wł. Grabskiego uważały Żeromskiego za przedstawiciela opozycji, Reymonta zaś za swego. Witos wciągnął nawet Reymonta do „Piasta" i urządził dla niego wierzynkową ucztę w Wierzchosławicach; Grabski zaliczył go do endecji...*

I w rezultacie dnia 13. listopada 1924 roku PAT rozesłała całej prasie depeszę, donoszącą, że nagrodę Nobla w dziale literatury na rok 1924 uzyskał Wł. Reymont za „Chłopów".

ZNACZENIE „CHŁOPÓW"

Z okazji dziewięciolecia zgonu wielkiego pisarza pojawił się w prasie codziennej i fachowej cały szereg artykułów i szkiców, omawiających twórczość Reymonta.

Słusznie zwraca się w nich uwagę na ogromną skalę zainteresowań artystycznych i twórczych pisarza, w którego utworach odzwierciadlają się tak silnie osobiste przeżycia, jak może u żadnego innego z polskich pisarzy.

Niepodobna natomiast zgodzić się z wysuniętą przez jednego z krytyków, dr. K. Torczyńskiego, tezą, jakoby twórczość Reymonta przedstawiała *chaos niepowiązanych wewnętrznie dzieł, jedność swą zawdzięczając tylko nazwisku autora..., a „Chłopi" przedstawiają się jako coś wyjątkowego, nie mającego związku z istotnym nurtem wewnętrznym jego twórczości.*

Ten człowiek, co w dzieciństwie i młodości nacierpiał się biedy, co próbował i rzemiosła i „komedjanctwa" co dusił się z tęsknoty za światem, uwięziony na małej stacyjce, ten autodydakta, co wzbił się na szczyty sławy, — wyładowywał w swych utworach kolejno wszystkie swe przeżycia, tęsknoty, smutki i zawody.

Oddawna jednak kiełkowała w nim myśl stworzenia wielkiej chłopskiej epopei, — do czego przygotowywał się sumiennie swemi poprzedniemi utworami, jak „*Sprawiedliwie*", „*Śmierć*", „*Orka*".

Zachęcony ogromnem powodzeniem swych utworów, pisał dużo, szybko, nie zawsze opracowując dość starannie swe dzieła, — ale w duszy jego odbywała się powolna krystalizacja najważniejszych pierwiastków. On sam uważał „Cłopów" nietylko za szczyt swej twórczości, — ale i za początek nowej, ogromnej, najważniejszej pracy. Oto, co pisze w tej mierze we swej autobiografji[2]).

Wszystko, com napisał do „Chłopów", jest moim wstępem literackim. Są to rzeczy widziane, — teraz przyjdzie czas na czute, a póniej na myślane. Jest to pierwsza faza, którą sam zamykam...

„Chłopami" rozpoczynam serję prac nowych. Chcę szukać duszy polskiej w jej istotnych, najgłębszych cechach....

...Od ziemi zaczynam, aby później w kilkunastu powieściach, których mam plan gotowy, przejść cały obszar życia naszego. To jest praca na lat dwadzieścia, myślę jednak, że jej dokonam.

Niestety, — nie danem mu było zrealizować te plany. Pozostały „Chłopi" najwspanialsza epopeja polskiej, — jedyna wiecznie trwała spuścizna po wielkim pisarzu, — którego wszystkie inne dzieła należą dziś już właściwie tylko do historji literatury. **(kr.)**

[1]) *Jan Lorentowicz: „Spojrzenie wstecz", Warszawa 1935.*

[2]) *„Kurjer Warszawski" z dnia 1. stycznia 1926.*

Don José Zorrilla

— 42 lat mija w grudniu, kiedy Hiszpanja ze smutkiem odprowadzała prochy największego poety i dramaturga narodowego, na wieczny spoczynek.

Poeta, Józef Zorrilla zmarł w miejscu swego urodzenia, w Valladolidzie ojczyźnie Cervantesa. Na literaturę hiszpańską zmarły wywarł wielki wpływ. Czytano go z zapałem w całej Hiszpanji i we wszystkich romańskich republikach Ameryki.

Poematy epiczne, zwłaszcza „romance" pisane w staro-hiszpańskim tonie wywołały wiele naśladowań, a tak zwany „zorrillizm" dziś jeszcze jest w Hiszpanji bardzo rozpowszechniony.

D. J. Zorrilla ur. w 1817 r., ukończył kolegjum Jezuitów, następnie ojciec wysłał go na studjum praw do Toledo. Życie poety od zarania jego twórczości było twarde. Najbliższe otoczenie — to ojciec i wuj wychowawca, stwarzali mu atmosferę surową, nie dopuszczając do rozwinięcia się poetyckich zdolności młodzieńca. Bardziej jednak niż suche wykłady i perory ojcowskie, przemawiały do duszy poety niebotyczne góry, malownicze ruiny i szumiące lasy, okolicy Toledo, czy też hasła pieśni dolatujące z Francji Lamartine'a i W. Hugo. Nie dał opaść bezwładnie skrzydłom swego genjusza — rozwinął je do pełnego lotu. Wbrew nakazowi ojca, by powrócił do domu i zaniechał poezji, uciekł młody entuzjasta do Madrytu, przeżywając tam ciężkie czasy.

Dnia 15-go lutego 1837 roku w ponure zimowe południe ciągnął przez ulice Madrytu żałobny pochód. Za karawanem postępowało grono młodych ludzi, odprowadzając na wieczny spoczynek jednego z najgłębszych myślicieli Hiszpanji, młodego poetę Marjana Larrę. Bolesną była dla kraju strata jednostki tak utalentowanej. Gdy na cmentarzu rozległy się dzwony pogrzebowe, młodym przyjaciołom M. Larry, żalem skurczyły się serca — rozpoczęto mowy — a kiedy o trumnę uderzyły głuchym łoskotem pierwsze grudy ziemi, z tłumu wyszedł blady młodzieniec i harmonijnym głosem począł recytować wiersz: „A la Memoria desgraciada del joven literato D. Mariano Jose de Larra (Pamięci nieszczęsnej młodego pisarza M. J. Larry). W wiersz swój włożył całą głębią duszy i przeogromny żal, intonacja jego była pełna natchnienia. Nagle głos załamał mu się, wyczerpany uniesieniem padł zemdlony. Jeden z stojących obok wziął kartkę z jego rąk i dokończył recytowania. Onym zemdlonym młodzieńcem był właśnie Zorrilla. Imię jego dotychczas nieznane, w jednym dniu stało się sławnem. Po kilku tygodniach Zorrilla ogłosił pierwszy zbiór swoich poezyj. Odtąd z pod pióra jego płynęły wiersze liryczne, poematy i utwory dramatyczne.

Pierwsze lata poetyckiej twórczości Zorrilli wypełnia liryką. W poezję swą wkładał cały skarbiec myśli, marzeń i tęczowych snów. Wiersze jego coraz doskonalsze, cechuje dziwnie miła śpiewność języka hiszpańskiego, rytm płynie lekko, łagodnie, zaś na dnie ich tkwią myśli głębokie, przepojone pesymizmem, które jak strumień jadu sączą się przez poezję Zorrilla. Wiersz „El Relo" (Zegar). Nocą na wieży gotyckiej wybija dzwon godziny. W duszy poety budzi się rój czarnych myśli, widzi ów czas, który ucieka, owo życie, ów byt. Wkoło szumią wichry, w dali lśnią światła, czas leci, pędzi śpiesznie bez tchu. A z wieży twarz spokojna, twarz bez życia spogląda: zegar. On ucieka i liczy. Liczy, dni, liczy tygodnie, miesiące. Patrzy przed siebie i wyczekuje dnia, kiedy czas zerwie łańcuchy łączące ziemię z bytem. I jak wóz od którego konie odprzęgłeś, ziemia potoczy się w nicość, w przepaść. Zagasną światła, zginie życie. Za sto lat oczy teraz lśniące radością, przymglą się i zagasną, ręce które się łączą w uścisku opadną bezwładnie — wszystko przykryje ziemia. A zegar na czarnej wieży będzie dalej liczyć chwile, chwile zbliżające koniec — — — —

„Ach jaka ciężka dola
Naszego istnienia i widzieć
W kole tajemniczem
Wplecionem w mur,
Liczbami widzieć wpisaną
Naszego dumnego bytu
Nędze... proch... nicość
Znikomą przyszłą przeszłość".

Kwestje bytu ciągle stają się kwestjami palącemi duszę poety w latach młodzieńczych. Należą tu jeszcze wiersze: „Niekonsekwencja", „Łańcuch". Następnie tworzy poeta szereg wierszy dających prześliczne opisy przyrody, co jest wogóle charakterystyczną cechą jego liryki.

W „Dniu bez słońca" znajdujemy miły opis przejęcia dusz dziecięcych w raju. Pisał też wiersze osnute na tle historji biblijnej lub Ewangelji, co dało niektórym krytykom pochop do nazwania go poetą katolickim: „Marja u krzyża", „Dzień bez słońca". W 1837 r. wydał tom poezyj o charakterze patrjotycznym. Najlepszy utwór to „Oda do Calderona".

W 1842 r. wydał zbiór „Pieśni Trubadura", po nim „Wieczory letnie". Zorrilla niemal w całe epice zagłębił się w przeszłość Hiszpanji. „Pieśni Trubadura" opiewają czasy wizygockie, wieki arabskie, rządy Karola V. We „Wspomnieniach i fantazjach", „Wieczorach letnich", „Granadzie", „Legendzie o Cydzie" maluje walki z Maurami, wywołuje na scenę królów, kreśli życie wewnętrzne kraju.

Z dramatów uznano jednogłośnie „Don Juan Tenorio" za arcydzieło. Od jakich czterdziestu lat dzieło to obiegło wszystkie teatry i do dziś jest wystawiane coroku w dzień zaduszny.

W rękopisach pozostało zapewne wiele utworów niedokończonych, lub ostatecznie przygotowanych. Znajdą się tam prawdopodobnie i materjały do dokładnej biografji, chociaż wspomnienia swe poeta ogłosił już dawniej p. t.: „Wspomnienia z dawnych czasów". Chlubił się do ostatnich dni, że życie pozostawiło umysł jego młodym i zmarł istotnie w pełni działania. **DAA**

Nasi sezonowi goście

Ptaki z dalekiej Północy

Wiosenne i jesienne wędrówki ptaków stanowią dotychczas jeszcze zagadnienie, którego właściwej istoty i przyczyn nauka nie zdołała jeszcze zadowalniająco wyjaśnić. Dzięki nowoczesnym metodom obserwacyjnym (obrączkowanie ptaków) uzyskaliśmy już pewne dane co do terminów odlotu, kierunku, szybkości lotu i t. p., natomiast uczeni nie są dotychczas zgodni co do kwestji, czy te coroczne ciągi są zjawiskiem pierwotnem, czy też wtórnem, a więc wynikiem zmiany warunków bytu.

Ta ostatnia teorja wydaje się jednak bliższą prawdy, a na poparcie jej przytoczyć można liczne fakty. Zdaniem wybitnego ornitologa, dr. Jana B. Sokołowskiego, wszystkie gatunki ptaków starają się, ile możności unikać wędrówek, kryjących dla ptaków liczne niebezpieczeństwa, a trzymać się stale raz obranego miejsca pobytu.

Dopiero, gdy twarda konieczność je do tego zmusza, ptaki wyruszają na wędrówkę, w poszukiwaniu lepszych i korzystniejszych warunków bytu.

Poparcie tej hipotezy znajdujemy w wędrówkach zimowych, kiedy to w naszych lasach i ogrodach zjawiają się nowe, normalnie niespotykane gatunki ptaków, by po „sezonie zimowym" odlecieć z powrotem do swej dalekiej, a niegościnnej ojczyzny. Bo wszystkie te ptaki przybywają do nas z dalekiej północy, gdzie sroga zima grozi im zagładą.

Wędrówki zimowe zatem mają swój odrębny charakter. Podczas gdy żyjące u nas kruki, wrony i gawrony ciągną do Niemiec zachodnich lub Francji, na ich miejsce zlatują się inne osobniki, pochodzące z Północy lub Wschodu, dla których nasza zima w porównaniu z ich ojczystym klimatem wydaje się dużo łagodniejszą.

Dzięki tym zimowym ciągom nasza fauna wzbogaca się na parę miesięcy w kilka ciekawych gatunków ptactwa, których w ciągu lata napróżno szukalibyśmy na naszych ziemiach. Wszystkie te gatunki charakteryzuje bardzo sute i gęste upierzenie, zabezpieczające je od mrozów, oraz mała płochliwość. Żyjąc w odludnych tundrach i lasach północnych, ptaki te nie boją się człowieka, skutkiem czego łatwo je stosunkowo podejść i złapać w sidła.

* * *

Najokazalszym okazem tych gości zimowych, rzadko jednak spotykanym w Polsce, jest **łuskowiec** (Pinicola enucleator). Ptak ten, wagi ok. 60 gr., a długości całego ciała około 210 mm., gnieździ się normalnie w najdalej na północ wysuniętych krajach Europy i Azji. Dopiero wyjątkowe silne opady śnieżne i brak pożywienia zmuszają go do wędrówki. U nas pojawia się przeważnie na północy i wschodzie, — jeden okaz ustrzelono w r. 1869 pod Lwowem, drugi w r. 1890 koło Brodów.

Łuskowiec (zwany też gil grubodziób, lub łuszczak), ma ubarwienie ciemno-różowe, skrzydła i ogon bronzowe. Za pożywienie służą mu latem owady, zimą nasiona rozmaitych drzew i jagody, zwłaszcza jarzębina.

* * *

Z podbiegunowych tundr, gdzie rosną karłowate brzózki, zlatuje do nas w dużych stadach, choć nie regularnie co roku, miły i piękny ptaszek: **czeczotka** (Chrysomitris flammea), tak trafnie nazwana od swego charakterystycznego głosu. Samiec, ubarwiony z wierzchu ciemno-bronzowo, a na podbrzuszu brudno-biało, ma szczyt głowy i piersi karminowo-czerwone.

Ruchliwe te ptaszki uwijają się najczęściej na brzozach, podczas ostrych mrozów szukają schronienia w puszystym śniegu.

* * *

Typowym mieszkańcem dalekiej Północy, bardzo pospolitym zwłaszcza w północnej Rosji, jest **śniegula** (Passerina nivalis), której pewien gatunek żyje aż na Alasce i Kamczatce. U nas zjawia się ona głównie na Wileńszczyźnie, chociaż obserwowano ją i w Białowieży i nawet w Poznańskiem.

Stare samce mają głowę i spód ciała śnieżno-białe, grzbiet i skrzydła bronzowe. Na ziemi nie skacze, lecz biega szybko, pochylona na wzór kuropatwy. Odznacza się śniegula miłym głosem, stąd nazywaną bywa skowronkiem Północy.

* * *

Bardzo ładnym zimowym ptaszkiem, nawiedzającym nas co roku, jest **jemiołuszka** (Bombycilla garula). Ojczyzną jej jest daleka północ Europy, Azji i Ameryki. Upierzenie bronzowo-szare z czarnemi plamami; na lotkach ramieniowych charakterystyczne zakończenia w postaci jaskrawo czerwonych blaszek, wyglądających jakby były z laku. Tego rodzaju ozdoby nie posiadają żadne inne ptaki. Zabawnie też wygląda długi czub na głowie, który ptaki podnoszą, kiedy je coś niepokoi.

Jemiołuszka uchodzi za żarłoka. Potrafi bowiem opychać się poprostu bez końca jagodami: głogu, berberysu, kaliny. Ulubionym jej przysmakiem są owoce jarzębiny. Wartość odżywcza tych jagód jest jednak niewielka, tołeż nic dziwnego, że ptak potrzebuje dużo tego pokarmu podczas mroźnej zimy, by zdobyć odpowiednią ilość kaloryj ciepła.

Odznacza się jemiołuszka dużym spokojem i rozwagą, człowieka zupełnie się prawie nie lęka.

* * *

Do sezonowych gości należy też **skowronek górniczek lub północny** (Otocorys alpestris flava), którego ojczyzną są tundry syberyjskie. Jasno-żółta głowa ozdobiona jest po bokach dwoma małemi czarnemi rożkami, grzbiet szaro-bronzowy, spód białawy, lotki bronzowe, sterówki czarne.

Na ogół dość rzadki, zjawia się częściej w Małopolsce i na Pomorzu. Przylatuje w listopadzie, w lutym zaś wraca na Północ.

Późną jesienią też przybywa do nas **zięba jer** (Fringilla montifringilla), spotykana zwłaszcza w lasach bukowych. Na wiosnę samiec posiada bardzo piękne ubarwienie; u nas, w miesiącach zimowych, nie mamy sposobności obserwować go w całej krasie szaty godowej. Zazwyczaj ma piórka bronzowo obrzeżone na głowie, grzbiecie i szyi, brzuch biały.

Wspomnieć wreszcie należy o pewnej odmianie gila. Jest to tzw. **gil północny** (Pyrrhula pyrhula), nieco większy od zwykłego „górskiego", pięknie upierzony, stanowiący prawdziwą ozdobę naszych lasów. Wedle Sokołowskiego i ta odmiana, jakkolwiek pochodząca z dalekiej Północy, zdołała się już u nas zaaklimatyzować.

* * *

Prawdziwie egzotycznym ptakiem jest **krzyżodziób świerkowy** (Loxia curvirostra). Choć ojczyzną jego są lasy północnej Europy, przypomina on pod niejednym względem mieszkankę strefy podzwrotnikowej, papugę. Najpierw dzięki swemu pięknemu ubarwieniu: samiec jest prawie cały jaskrawo czerwony, tylko lotki i podbrzusze szare. Dalej potężny dziób, zagięty i skrzyżowany, służący mu do wyłuskiwania ziarna ze szyszek. Wreszcie jego pełzanie po pniu drzewa, przyczem pomaga sobie dziobem, lub też uwieszanie się na gałęzi, głową na dół. Żywi się prawie wyłącznie nasieniem świerku, przyczem naturalnie zjada dużo żywicy, którą nasiona te są przepojone.

Dzięki temu całe ciało ptaka przesiąka pomału tą substancją żywiczową i nie ulega po śmierci rozkładowi. Wszystko to razem sprawia, że u górali krążą na temat krzyżodzióba liczne fantastyczne legendy.

(R.)

Uwagi o najnowszej powieści pomorskiej

Powieści pomorskiej, w zrozumieniu właściwie pojętego regjonalizmu, niema. Pierwszą próbę w tej dziedzinie podjął Jerzy Bandrowski szeregiem opowiadań i powieści z polskiego wybrzeża. Ukazał nam życie i pracę rybaków, nie dotarł jednak do istoty ich charakteru. Udane, niekiedy prześliczne (ale także przeidealizowane) opisy zewnętrzne stanowią główną wartość morskich utworów Bandrowskiego. Stefan Balicki, który dla swej powieści obrał także tło polskiego wybrzeża, dotarł nieco głębiej do duszy kaszubskiego rybaka, ale i jego powieść (Dziewiąta fala) nie jest jeszcze żywem odbiciem duszy pomorskiej. W każdym razie były utwory Bandrowskiego i Balickiego szczęśliwą próbą stworzenia pomorskiej powieści regjonalnej, próby, której nikt nie kontynuował, kiedy minął pierwszy entuzjazm posiadania własnego morza.

POWIEŚCI WSPÓŁCZESNE

Dopiero dwa lata temu pojawiły się znów dwie powieści osnute na tle Pomorza — tym razem nie z życia rybaków. Akcja powieści Adama Grzymały - Siedleckiego (Miechowiec i Syn), rozgrywa się w małem miasteczku pomorskiem. Głównym bohaterem jest stary Miechowiec, Wielkopolanin z pochodzenia, który stworzył sobie swój warsztat pracy na Pomorzu, zrósł się tak całkowicie z ziemią i mieszkańcami, że do pewnego stopnia uważany być może za reprezentanta Pomorza. Autor wcielił też w Miechowca główne cechy mieszczaństwa pomorskiego, cechy w dużej mierze wspólne mieszczaństwu ziem zachodnich. Starego Miechowca cechuje więc energja i odwaga życiowa, przedsiębiorczość, siła fizyczna i moralna, jako kupca doskonała znajomość fachu, głęboka miłość do pracy, rzetelność i uczciwość w stosunku do dostawców i klientów, sprawiedliwość — ale i twardość w stosunku do swych współpracowników, tkliwa miłość ojcowska do syna, która się rzadko uzewnętrznia, zato jest tem głębsza i tem mocniejsza. W czasach najostrzejszego kryzysu ekonomicznenego nie traci głowy, nie puszcza się na sztuczki, by ratować zagrożone przedsiębiorstwo, honor kupiecki uważa za podstawę swej pracy.

Obdarzony przez autora takiemi cechami zawodowemi — reprezentuje więc Miechowiec doskonale polski stan kupiecki znakomicie rozwinięty na ziemiach zachodnich. Jego „pomorskość" uwydatnia się w pewnej szorstkości zewnętrznej, która np. nie cechuje Wielkopolan, ale to i właściwie wszystko, co w Miechowcu jest „pomorskie". Młody Miechowiec jest typem zupełnie do ojca niepodobnym, nie posiada żadnych takich cech zewnętrznych czy duchowych, któreby mu nadawały pewną odrębność mieszkańca Pomorza.

„Pomorskość" tła uwydatniona jest bardzo pobieżnie. Nie poznajemy bliżej rodowitych mieszkańców miasta, ich życia, zainteresowań, cech charakterystycznych. Postaci pomorskie, jakie się migawkowo przewijają przez powieść, nie wnoszą nic regjonalnego do utworu, są raczej bezbarwne lub typy i wartości ujemnej, co także zostało lekko tylko naszkicowane. W sumie więc nie może powieść Grzymały Siedleckiego pretendować do tego, by być powieścią „pomorską", mimo wysokich swych walorów artystycznych i kompozycyjnych.

Słabsza pod każdym względem powieść Gustawy Jareckiej (Stare Grzechy), która się pojawiła niemal równocześnie z utworem Grzymały - Siedleckiego, ma także za tło miasteczko pomorskie. I na tem się też właściwie kończy cała „pomorskość" powieści. Widzimy coprawda fragmenty życia mieszczan, ale fragmenty są tak nic nie mówiące, że niema potrzeby zatrzymywać się nad niemi dłużej. O wiele pełniej uwydatnia się w powieści życie proletarjatu miasteczka. Szereg momentów charakterystycznych tego proletarjatu pomorskiego uwydatniła autorka trafnie, podkreślając jego bierność wypływającą z poszanowania autorytetu i władz, umiejętność radzenia sobie bez uciekania się do gwałtu, do czynów kolidujących z prawem, dużą wrażliwość etyczną, wielkie poczucie solidarności, uczciwość w pracy, rzeczowe i beznamiętne ustosunkowanie się do różnych przejawów życiowych. Akcentów wybitnie pomorskich, jeśli pominąć dość wątpliwej autentyczności gwarę, w powieści niema. Stąd i ta powieść, nie odzwierciedlająca poważniej charakteru pomorskiej ziemi i ludu, powieścią pomorską nazwaną być nie może.

Uderzającym szczegółem we wszystkich dotąd krótko omówionych powieściach, nie wyłączając powieści morskich, jest brak głębszej problematyki związanej z krajem i ludem, przyczem zwłaszcza uderza brak problemu niemieckiego, przecież tak żywotnego na ziemiach zachodnich Polski, a już specjalnie na Śląsku i Pomorzu. Czytelnik z poza ziem zachodnich byłby rad dowiedzieć się z powieści osnutej na tle pomorskiem, jak się ludność ustosunkowała do nowych warunków, jaki jest stosunek do Niemiec i Niemców dziś, jak wygląda zagadnienie irredenty, czy nie istnieją tendencje powrotne, jak ułożyło się współżycie Polaków z Niemcami na Pomorzu i wiele podobnych zagadnień.

FANTAZJE NA TEMAT PRZYSZŁEJ WOJNY

Tymczasem żadna dotąd powieść nie dotknęła tego zagadnienia. Conajwyżej przewija się przez nie wątek czystej fantazji na temat przyszłej wojny z Niemcami. Ale i to jest nić bardzo wątlutka. W powieści Jima Pokera (Panna Morska) czytamy o konflikcie polsko - niemieckim, powstałym z racji przychwycenia dwóch szpiegów na terenie polskim i reakcji na tę wiadomość ze strony czynników niemieckich. „Ludność" niemiecka w „świętem" oburzeniu na bezczelność polską „samorzutnie" formuje się i przekracza granicę polską. Wojna wybucha i toczy się krwawo mimo oficjalnych zaprzeczeń rządu niemieckiego i zwalania wszystkiego na „samorzutność" ludności, znaczna część Polski zachodniej, a także Warszawa zostaje zniszczona wskutek działań wojennych. Liga Narodów jest bezsilna. Najgorzej cierpi Pomorze. Zajęte jest niemal całkowicie. W sercu Pomorza znajduje się sztab armji niemieckiej z Kronprinzem na czele. Dzięki ofiarności Polki (Pomorzanki), ginie następca tronu w zamku zbombardowanym przez polskich lotników. Polacy przystępują do silnego kontrataku. Zwyciężają. Autor opisuje część działań wojennych na lądzie i na morzu i przy tej sposobności podkreśla znaczenie polskiej floty. Ludności przy akcji nie widzimy. Autor nie nadaje tej części powieści walorów problemu, traktuje ją fabularnie. Stąd oczywiście żadnych głębszych wniosków na temat problemu niemieckiego z „Panny Morskiej" wyciągnąć nie można.

Przyszłej wojnie z Niemcami poświęcił także powieść Maciej Wierzbiński, jedyny powieściopisarz polski, który miał ugruntowany sąd w sprawach polsko - niemieckich. Fabuła „Ataku Sępów" jest także zanadto fantastyczna, aby z niej wyciągnąć można wnioski o wartości trwalszej: stąd się przy niej nie będę zatrzymywał. Akcja toczy się mutatis mutandis podobnie jak w powieści Pokera z większą dawką elementu szpiegowskiego, z większym współudziałem ludności pomorskiej, która współpracuje w akcji demaskowania irredenty i wywiadu niemieckiego — jak i później w działaniach wojennych.

POWIEŚCI POWSTAŃCZE

Właściwy swój pogląd na kwestję niemiecką w odniesieniu do Polski rozwinął Maciej Wierzbiński w trzech powieściach „powstańczych", w których kolejno ujmuje dzieje uwalniania się ziem zachodnich z pęt pruskich. („Wolność" — powstania wielkopolskie; „Pękły okowy" — powstania górnośląskie; „Zdobycie Gdańska" — powstania pomorskie). We wszystkich zresztą trzech powieściach autor wypowiada zbliżone do siebie poglądy na tematy polsko - niemieckie. Poglądy te cechuje bardzo ostra krytyka narodowego charakteru niemieckiego, oraz zasadniczych elementów kultury niemieckiej.

O PRZYSZŁĄ POWIEŚĆ POMORSKĄ

Jednak i Wierzbiński nie stworzył powieści pomorskiej, jakkolwiek w sposób najbardziej pełny namalował oblicze zagadnienia niemieckiego w powieści Polski zachodniej. Dzień dzisiejszy stwarza możliwości w tym kierunku jeszcze wiele więcej. Zagadnienia niemieckie ma dziś na Pomorzu swe zupełnie specyficzne oblicze, które najciekawiej właśnie wydobyć może powieściopisarz, łącząc rzeczywistość z fikcją, stwarzając pewne predyspozycje duchowe w czytelniku polskim. Ale do takich tematów może się zabrać jedynie powieściopisarz wielkiej miary, dużego talentu. Trzeba dalej powieści, któraby dała przekrój artystyczny życia i pracy ludu, mieszczaństwa pomorskiego, powieści o nowej Polsce na Pomorzu, powieści, któraby odzwierciedliła stosunek ludności pomorskiej do dzisiejszych zagadnień niemieckich zarówno na własnym terenie jak i w odniesieniu do Rzeszy.

Pomorze jest dziś dla większości ziem polskich tak samo nieznanym krajem — jak nim do niedawna był Śląsk.

ALFRED JESIONOWSKI

Jan Sibelius

Hamowana przez długie wieki w swym rozwoju narodowym i kulturalnym Finlandja, jako prowincja olbrzymiego państwa rosyjskiego, pozostawała niemal do ostatnich czasów daleko wtyle poza innemi narodami europejskimi.

Taksamo rzecz się miała i z muzyką, o ile pominiemy prastarą muzykę i pieśń ludową. Początkiem powstania muzyki narodowej było właściwie dopiero założenie w roku 1882 w Helsinki Instytutu Muzycznego, oraz utworzenie pierwszej własnej orkiestry, w czem największe zasługi położył Robert Kajanus, muzyk i kompozytor. On też jest autorem dwóch dzieł, mających raczej historyczną wartość, tj. marsza żałobnego *Kullervo* i Symfonji *Aino*. Oba dzieła, osnute na tle narodowej epopei fińskiej, „Kalevala", noszą już pierwsze wyraźne cechy oryginalności opierając się na ludowych motywach.

Do tych samych źródeł sięgnął też początkowo Jan Sibelius, którego siedemdziesiątą rocznicę urodzin święci obecnie uroczyście wolna już Finlandja. Jako dwudziestopięcioletni młodzieniec wystąpił publicznie w roku 1892 ze swym koncertem: była to symfonja *Kullervo*, dzieło jeszcze niezupełnie dojrzałe, ale pełne siły i wyrazu, zrywające śmiało z panoszącym się wówczas romantyzmem, otwierające muzyce fińskiej nowe zupełnie horyzonty.

W krótkim czasie pojawiają się dalsze utwory Sibeliusa z cyklu *Lemminkainen* (jeden z bohaterów „Kalevali") przyjęte z entuzjazmem przez rodaków, owiane głębokim liryzmem, tkwiące mocno korzeniami w muzyce ludowej.

Z utworów orkiestralnych Sibeliusa najbardziej znane są dwa: *„Valse triste"* i *„Finlandja"*. O tym ostatnim twierdzą Finowie nie bez słuszności, że nigdy jeszcze żaden syn Finlandji nie stworzył nic bardziej pokrzepiającego na duchu, bardziej monumentalnego, a równocześnie narodowego.

Sibelius ma dzisiaj poza sobą bardzo obfity i cenny dorobek artystyczny. Próbował swych sił zarówno w przepięknych balladach i pieśniach, jak w kwartetach, koncertach na skrzypce i suitach.

Największą jednak sławę zdobył swojemi *Symfonjami*. Muzyka to, owiana jakimś mistycyzmem i symbolizmem nie każdemu dostępna, nawskróś modernistyczna, — stawiająca Sibeliusa w rzędzie najwybitniejszych współczesnych kompozytorów.

Sibelius jako muzyk i kompozytor rozniósł sławę swej ojczyzny po całym świecie. Dla swych rodaków pozostanie on zawsze przedewszystkiem twórcą nawskróś narodowym, — gdyż natchnienie do swych utworów czerpał z przebogatej skarbnicy pieśni i legendy ludowej.

A już specjalnie wdzięczni mu zostaną za dwa utwory: *„Oswobodzona królowa"*, do symbolicznego poematu Cajandera, z czasów, gdy Finlandja, pod carskiemi rządami, musiała swe uczucia patrjotyczne skrywać pod płaszczykiem symbolicznej baśni, — oraz uroczysty, wspaniały hymn *„Do Ojczyzny"* (również do słów Cajandera), niemniej popularną we Finlandji, jak nasza „Rota".

Nie dziw zatem, że siedmdziesiąta rocznica urodzin pierwszego wielkiego naprawdę na europejską miarę, muzyka święci cała Finlandja w sposób szczególnie uroczysty. *(N.)*

„Świat i życie"

Ukazał się — z wzorową punktualnością — zeszyt X zarysu encyklopedycznego „Świata i Życia' (Książnica-Atlas, S. A.). Zeszyt ten stanowi zamknięcie tomu III tego pożytecznego wydawnictwa.

Te trzy tomy stanowią już dorobek bardzo poważny i całkowicie pozwalający na zdanie sobie sprawy z tego, czem jest „Świat i Życie". Zgodnie z zapowiedzią redakcji należy jeszcze oczekiwać tomu IV i następnie tomu V, całkowicie odmiennego, niż cztery tomy pierwsze; tom V będzie mianowicie małą encyklopedją ogólną, w której czytelnik znajdzie nie jak w pierwszych czterech tomach wybór szeroko opracowanych monografij, lecz możliwie pełne, krótkie, lecz pouczające wzmianki encyklopedyczne.

Walną zasługą tego wydawnictwa jest przedewszystkiem to, iż skupiło ono koło siebie cały szereg najwybitniejszych uczonych, specjalistów, a wreszcie i polityków. W „Świecie i Życiu" na usługi popularyzacji wiedzy oddali swe pióra najwybitniejsi ludzie, stwarzając istotnie nowy typ i nowy szlachetny rodzaj popularyzacji, tak potrzebny w naszych warunkach.

Na specjalną uwagę zasługuje strona graficzna „Świata i Życia". Każdy czteroarkuszowy zeszyt opatrzony jest w arkusz pięknych ilustracyj, które razem stanowią pokaźny i interesujący album. Poza tem dużo rysunków kreskowych w tekście. Całość jest istotnie imponującem świadectwem rzetelnego wysiłku zasługującego na uznanie i poparcie.

MAURICE DONNAY

11

Powrót z Jerozolimy

Sztuka w czterech aktach. — Przekład Marji Orzechowskiej

MICHAŁ. — Nic, a nic! Wy się nie obarczacie żadnym ideałem.

JUDYTA. — Nasze ideały są z tego świata. Są niemi prawda i sprawiedliwość!

MICHAŁ. — Jesteście praktyczniejsi i realniejsi od nas, to pewne. Ale jesteście także spekulantami, wyzyskiwaczami, aferzystami.

JUDYTA. — Twierdzisz, że pomiędzy wami ich niema?

MICHAŁ. — Stosunkowo mniej, w każdym razie.

JUDYTA. — Tyś to zadecydował?

MICHAŁ. — Tak, bo u nas są robotnicy, wieśniacy i wszystkie elementy, składające się na naród, a nie na bandę. A u was, na jednego Hoendelssohna, wielu Vowenbergów? Tylko, że ty nie stawiasz między nimi żadnego rozgraniczenia.

JUDYTA. — Bądź spokojny, już ja je stawiam.

MICHAŁ. — Wszystko, co mówią jest nadzwyczajne, wszystko, co robią doskonałe. Czujesz się dobrze jedynie pośród nich.

JUDYTA. — To możesz śmiało twierdzić!

MICHAŁ. — Przyprowadziłaś mi tu wszystkich. Najpierw przyszedł jeden, potem dziesięciu, potem dwudziestu, wreszcie stu... każdy w towarzystwie innych stu... Teraz ich jest dziesięć tysięcy!

JUDYTA. — Przesadzasz!

MICHAŁ. — Och, niewiele. Wpakowali się tutaj, niedyskretni, natarczywi, wrzeszczący, bezczelni... To gwałtowny, zaborczy strumień... Twoim lekarzem jest Żyd.

JUDYTA. — Toteż jestem zdrowa.

MICHAŁ. — Twoim adwokatem jest Żyd.

JUDYTA. — Udziela mi samych dobrych rad.

MICHAŁ. — Twoim krawcem jest Żyd i widać to... Wszyscy twoi dostawcy, to Żydzi!

JUDYTA. — Lepsi... tańsi.

MICHAŁ. — Wszystko, wszystko, dokoła mnie jest żydowskie!

JUDYTA. — Jesteś niesprawiedliwy, Michale; moja służba nie jest żydowska, ale mój kochanek nim będzie, jeżeli do tego zmierzasz!

MICHAŁ. — Zmierzam do tego, żeby się to raz skończyło, bo już mam dosyć słyszysz? Dość tego! mam dość przyjmowania u siebie ludzi, którzy są moimi przeciwnikami i którzy kalają swojemi szyderstwami wszystko, co szanuję! Oni tylko to jedno potrafią... Doszli nawet tak daleko, że uznali męstwo za coś śmiesznego.

JUDYTA. — Mają słuszność... męstwo bywa czasami komiczne. Co do mnie, mam już dosyć twoich humorów i twojej niesprawiedliwości!

MICHAŁ. — A co najbardziej niepokojące, to to, że ty stajesz po ich stronie, przeciwko mnie. Nigdy nie pojmowałaś, do jakiego stopnia irytuje i rozgorycza, jeśli kobieta, którą się kocha...

JUDYTA. — Ach! mówmy teraz o twojej miłości!

MICHAŁ. — Tak jest, jeśli kobieta, którą się kocha, bezustannie chwali i wynosi pod niebo ludzi, będących największym kontrastem tego, który ją kocha. Bo trzeba przyznać: czynisz to stale w sposób bezwzględny i nietaktowny.

JUDYTA. — Temgorzej dla ciebie, jeśli porównanie nie wypadło na twoją korzyść... trzeba było być podobnym do nich.

MICHAŁ. — Podobnym do nich, niech Bóg zachowa!

JUDYTA. — Temgorzej dla ciebie, nie trzeba było okazać się niższym.... A więc tak, wolę ich od ciebie; uważam, że są sto razy, dziesięć tysięcy razy inteligentniejsi i milsi od ciebie; tak jest, nauczyłeś mnie ich kochać, razem z ich błędami i przywarami. To mój naród, moja rasa, kocham ich bez zastrzeżeń! Nie przestanę nigdy żałować, że się na jakiś czas od nich oddaliłam. Ach! Boże! Gdybyż to było do odrobienia!

MICHAŁ. — A jednak, mimo wszystko, ci ludzie będą musieli zapomnieć drogę do mojego domu...

JUDYTA. — Rościsz sobie prawo zamykania drzwi moim przyjaciołom? A więc zapewne wolisz, żebym szła do nich? Chyba nie zamierzasz więzić mnie tutaj? Żyć z tobą we dwoje?... A, dziękuję, toby było zabawne! Ale ja, to mogę przyjmować twoich przyjaciół!

MICHAŁ. — Niewielu. Przestali przychodzić.

JUDYTA. — Wystarczy... Samego tego małego Jezuity Trévières'a, byłoby aż nadto... a tu jeszcze twój nieudany, głupawy wuj i ten szurgot, twoja siosra!

MICHAŁ. — Zabraniam ci...

JUDYTA. — Będę tu przyjmowała, kogo mi się żywnie podoba, możesz być pewny.

MICHAŁ. — W każdym razie jest ktoś, kogo nie przyjmiesz nigdy, zato ręczę, a tym jest twój Vowenberg!

JUDYTA. — Zobaczymy. I wszystko dlatego, że powiedział o twoim bracie, żołnierzu, że pełni zawód głupca... miał słuszność!

MICHAŁ. — W niewiększej mierze, jak twój brat bankowiec, pełni zawód złodzieja!

JUDYTA. — Aa! Miej się na baczności, Michale, miej się na baczności! Porzuciłam już jednego mężczyznę, z którym się nie mogłam zgodzić. Porzuciłam go dlatego, że nie znosił ludzi mojej rasy, dlatego, że chciał mi narzucić swój kąt widzenia i pojmowania, a raczej niewidzenia i nie pojmowania niczego wogóle! Nie pozwolę sobie również narzucić twoich przekonań, nie zniosę, byś sobie rościł prawo do panowania nad mojemi myślami, które są moją własnością. Słyszysz, moja! Nie zniosę jakiejkolwiek kontroli nad doborem moich przyjaciół! Na to się nigdy nie zgodzę!... nigdy! raczej sobie pójdę...

MICHAŁ. — Judyto, ależ Judyto! nie krzycz tak... Co ci jest? Proszę cię uspokój się... Nie myślałem tego w ten sposób... powiedziałem więcej, niż chciałem...

(Stara się ją uspokoić, przekonać).

JUDYTYA. — Łatwo to powiedzieć... (I w napadzie gniewu wciąż wzrastającego, nie przestaje krzyczeć). — Nie, nie, już zapóźno... Pójdę sobie!.... Pójdę sobie!...

Akt IV.

Scena 1.

MICHAŁ, TREVIERES, potem JUDYTA.

MICHAŁ. — Proszę mi wybaczyć, że dałem panu czekać.

TREVIERES. — To ja przepraszam że przeszkadzam, ale muszę z panem pomówić.

MICHAŁ. — No, o cóż chodzi?

TREVIERES. — Otóż... to sprawa bardzo delikatnej natury... spotkała mnie rzecz dość zdumiewająca... początkowo chciałem do pana napisać; ale zdawało mi się, że lepiej będzie, jeżeli sam przyjdę. Prosiłem przed kilkoma dniami o polecenie mnie Sagelier'owi, który jest pańskim przyjacielem, by mnie przyjął do swego ministerstwa. Zakomunikował mi pan w konsekwencji, że pan istotnie mówił z Sagelier'em i że na skutek pańskiej interwencji wydawał się bardzo przychylnie dla mnie usposobiony. Dodał pan nawet, że uważa tę sprawę niejako za załatwioną.

MICHAŁ. — Tak jest. No i...?

TREVIERES. — No i czy panu wiadomo, kto został mianowany?

MICHAŁ. — Nie.

TREVIERES. — Vowenberg.

MICHAŁ. — Vowenberg?

TREVIERES. — Naprawdę, nie wiedział pan o tem?

MICHAŁ. — Poraz pierwszy słyszę.

TREVIERES. — A przecież w tej sprawie wstawiała się za nim osoba bardzo panu bliska.

MICHAŁ. — Nic, a nic nie rozumiem o jakiej osobie pan mówi?

TREVIERES. — Ależ o pańskiej... ależ o pańskiej przyjaciółce, no... o pani Fuchsyani.

MICHAŁ. — Judyta! Sądzi pan, że Judyta....

TREVIERES. — Ja nie sądzę, ja jestem tego pewien. Pani Fuchsyani nietylko poleciła działać Hoendelssohnowi, ale także sama napisała list do ministra, w którym powołując się na dawne, przyjacielskie stosunki prosiła go, by się zajął Vowenbergiem i przyjął go.

MICHAŁ. — Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby pani Fuchsyani napisała taki list bez mojej wiedzy. Czy pan widział ten list, Trévières?

TREVIERES. — Tak jest, widziałem.

MICHAŁ. — Aa!

(Milczenie).

TREVIERES. — Może pani Fuchsyani nie wiedziała, że pan się interesował sprawą tego stanowiska ze względu na mnie?

MICHAŁ. — Owszem, wiedziała.

TREVIERES. — Aa!

MICHAŁ. — Drogi przyjacielu, to wszystko jest niezmiernie przykre... Najmocniej pana proszę o przebaczenie i ponieważ pojmuję w jakim stanie umysłu przyszedł pan do mnie, dołączam do prośby o przebaczenie słowo honoru nato, że nic nie wiedziałem o podjęciu kroków przez panią Fuchsyani. Daję nato słowo honoru.

TREVIERES. — Och! Między panem, a mną słowo honoru jest zbyteczne.... Pan twierdzi, że tak było, to wystarczy.

MICHAŁ. — Tak, musi wystarczyć.

TREVIERES. — Panie Aubier, jestem bardzo zmartwiony... zrobiłem panu przykrość... nie powinienem był panu mówić...

MICHAŁ. — Owszem, owszem, moje dziecko, dobrze pan zrobił... przeciwnie, trzeba mi było powiedzieć... lepiej, że wiem. Tylko źle, że pan o mnie zwątpił. Gdyby pan się był zastanowił nad tem, że poprzedniego dnia wyrzuciłem Vowenberga za drzwi, we własnym domu i że się z nim biłem, to jakże mógł pan sobie wyobrazić, że naglę zająłem się jego sprawami do tego stopnia, by aż zdradzić pana, dla którego mam wiele sympatji i któremu dałem już przyrzeczenie.

TREVIERES. — Rzeczywiście, wydawało mi się to bardzo dziwne ze strony człowieka, takiego, jak pan... Jednak, czasami, mimowoli ulega się wpływom...

MICHAŁ. — Nie, nie, drogi przyjacielu, jeżeli chodzi o dane słowo, niczyj wpływ...

(W tej chwili wchodzi Judyta; wraca z miasta. Jest w kostjumie przedpołudniowym, w kapeluszu, z jasną parasolką i t. d.)

JUDYTA. — Dzieńdobry, Michale. Wchodzę bez ceremonji. Wiedziałam, że jest u ciebie tylko Trévières. (Do Trévières'a). — Dzieńdobry, Trévières.

TREVIERES. — Dzieńdobry pani.

JUDYTA. — Nie gniewa się pan?

TREVIERES. — Skądże znowu. Do czegoby doszło, droga pani, gdybyśmy się krępowali między przyjaciółmi.

JUDYTA. — Istotnie... Ma pan może jeszcze do pomówienia z Michałem?

TREVIERES. — Nie, nie, skończyliśmy... właśnie miałem odejść. Dowidzenia pani.

JUDYTA. — Dowidzenia, Trévières.

(Wychodzi. Michał go odprowadza. Judyta, zostawszy sama zdejmuje kapelusz. Michał wraca.)

Scena 2.

MICHAŁ, JUDYTA

MICHAŁ. — A więc pisałaś do Sagelier'a, polecając mu Vowenberga?

JUDYTA. — Tak jest, pisałam.

MICHAŁ. — Trudno mi uwierzyć, żeś mogła zrobić coś podobnego.

JUDYTA. — Dlaczego?

MICHAŁ. — Dlaczego! Pytasz mnie dlaczego! Jakto, więc ja ci wszystko mówię, nie mam przed tobą żadnych tajemnic, jesteś au courant tego, co robię, wiedziałaś doskonale o tem, że się zająłem tym... no... (Nie może sobie przypomnieć nazwiska.) — Ach!

JUDYTA. — Trévières'em.

MICHAŁ. — Tak, Trévières'em, by mu wyrobić to stanowisko. A ty, w tym samym czasie, nic mi nie mówiąc, manewrujesz, by je uzyskać dla Vowenberga! Nie uważasz, że to niesłychane?

JUDYTA. — Nie... ty miałeś swojego protegowanego, a ja, swojego. Czyż nie było umówione, że każde z nas zatrzymuje swoich przyjaciół? Nie rozumiem, dlaczego się przejmujesz do tego stopnia sprawą tak małej wagi.

MICHAŁ. — Małej wagi? Ty znajdujesz to mało ważnem?

JUDYTA. — Do licha, nie idzie przecież o życie ludzkie, mimo wszystko: chodzi o stanowisko urzędnika i w dodatku nie dla ciebie.

MICHAŁ. — Ależ wolałbym sto razy, żeby to było dla mnie; zrozumże, iż mnie to osobiście dotknęło. W jakiem świetle stawia mnie ta historja w oczach Trévières'a? Byłem zmuszony przeprosić go...

JUDYTA. — Zbytek uprzejmości.

MICHAŁ. — I chociaż mu dałem słowo honoru, że nie wiedziałem nic o twoim liście do Sagelier'a, nie jestem pewny, czy odszedł przekonany.

JUDYTA. — Niech sobie Trévières myśli, co mu się podoba, nic mnie on nie obchodzi.

MICHAŁ. — Natomiast Vowenberg obchodzi się zanadto. Ważne musiały być motywy, które cię skłoniły do działania w interesie człowieka, będącego moim jawnym wrogiem i który, wiesz o tem, tak bardzo mnie nienawidzi. Dlaczegoś to zrobiła? Kochasz go, jest twoim kochankiem... co? Odpowiadaj.

JUDYTA. — Ale nie, ale nie; to, co mówisz niema najmniejszego sensu. Jakiż to ma związek?

MICHAŁ. — A więc cóż takiego jest między wami, żeś się nie zawahała przed tą zdradą?

JUDYTA. — Michale!

MICHAŁ. — Tak jest, przed zdradą... Niema na to innej nazwy. Cóż jest między wami? Nie wiem... szukam... No wytłumacz mi... nie powiesz chyba znowu, że dlatego, iż on jest Żydem...

JUDYTA. — Ale tak..

MICHAŁ. — Tak, jesteście solidarni!

[C. d. n.]